

Głos Nauczycielski

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY
I ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 10

WARSZAWA, 4 MARCA 1956 R.

CENA 30 GR.

JESZCZE O PROJEKCIE

W CHWILI obecnej dobiega końca dyskusja nad projektem pragmatyki nowej ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli.

Dyskusja, w której udział wzięły wszystkie nasze ognia oraz zdecydowana większość członków naszej organizacji, była bez przesady historycznym wydarzeniem w dziejach ZZNP, jak nigdy przedtem ujawniła się aktywność i inicjatywa członków, ich bojowość i solidny, gospodarski stosunek do pracy szkoły i nauczyciela. Nie więc dziwnego, że członkowie Związku, instancje i ognia związkowe z dużym zainteresowaniem śledzą dalszy tok pracy Zarządu Głównego nad projektem nowej ustawy oraz z dużą niecierpliwością oczekują odpowiedzi, czy i w jakim stopniu w poprawionym projekcie ustawy znajdują odbicie liczne wnioski i postulaty zgłaszane przez dyskutantów. W związku z tym pragnę omówić niektóre, moim zdaniem, ważniejsze zagadnienia związane z dyskusją nad projektem pragmatyki.

Dyskusja nasza toczyła się w dwóch niejako etapach. W pierwszym okresie dość żywiołowej dyskusji dominowała niekiedy atmosfera nieufności, projekt traktowano często jako sprawę z góry przesądzoną, były również głosy potępiające projekt ustawy w całości, najczęściej jednak projekt oceniano jednostronnie, analizując jedynie niejako lub niefortunnie sformułowane artykuły. Stan ten zaistniał oczywiście przede wszystkim na skutek licznych błędów popełnionych przy inicjowaniu dyskusji przez Zarząd Główny. Cóż tu skrywać: jak to się pospolicie mówi, chcieliśmy sprawę „przedobryć”, czy uszczęśliwić koleżanki i kolegów wbrew ich woli. Sądząc bowiem, że skoro uprawnienia i przywileje nowej pragmatyki są oczywiście, mniemaliśmy, że należy jak najszybciej wprowadzić ją w życie. Stąd oczywiście zrodził się pomysł szybkiego przeprowadzenia dyskusji w gronie wprawdzie dość szerokiego, ale tylko aktywność związkową. Ten pośpiech spowodował tam i ówdzie podejrzenie i różne domysły, czy przypadkiem nie chce się „przemycić” czegoś, co niekorzystnie odbije się na stosunkach służbowych nauczycieli. Warto również pamiętać o tym, że w toku dyskusji pracowaliśmy tylko z samym aktywnym, nie zawsze dobrze przygotowanym i zamiast wyjaśniać i rozmawiać na temat pragmatyki bardzo często w dalszym ciągu przemawialiśmy komunikując postanowienia projektu, co oczywiście przyjmowane było niechętnie.

Nie można oczywiście zapominać i o tym, że w pierwszym okresie najczynniejsi w dyskusji byli raczej starsi koledzy, którzy niejednokrotnie dotkliwie odczuwali skutki niektórych przepisów starej pragmatyki. Bardzo duża grupa młodych nauczycieli nie znając przepisów starej pragmatyki, nie mogła oczywiście zająć określonego, własnego stanowiska wobec przepisów zawartych w projekcie nowej ustawy. Trzeba jednak stwierdzić, że w miarę jak naprawialiśmy nasze błędy, publikując projekt w „Głosie Nauczycielskim”, lepiej wyjaśniając istotny sens projektu i wskazując nieaprecjalne osiągnięcia i przywileje, jakie zawarte są w tym projekcie, dyskusja stawała się coraz bardziej rzeczowa przynosiła setki rzeczowych propozycji, poprawek i postulatów. Wszystkie one zostały skrupulatnie zarejestrowane i przedstawione komisji, która w tej chwili nad nimi pracuje. Z nadesłanych wniosków wynika, że zainteresowanie dyskutantów skupiło się wokół niektórych zagadnień.

Pierwsze z nich, to nominacja czy umowa? Osobiście przedstawiając w jednym z artykułów projekt nowej ustawy wypowiedziałem się za umową. Sądzę, i osobiście są ten podtrzymuję, że tak opracowana umowa, jaką przedstawiliśmy w projekcie, stwarza lepszą podstawę do stabilizacji w zawodzie, zmusza administrację szkolną i ognia związkowe do radykalnej zmiany stylu pracy, do realnej troski o dobro szkoły i nauczyciela. Nominacja bowiem w jej dotychczasowym ujęciu dawała możliwość swobodnego dysponowania nauczycielem bez zasięgania jego opinii oraz dzięki temu, że istniała instytucja stanu nieczynnego, przekreślająca jakąkolwiek stabilizację.

Większość jednak koleżanek i kolegów wypowiedziała się za nominacją przy zawiązywaniu stosunku służbowego. Możemy to tłumaczyć przyzwyczajeniem, tradycją, brakiem zaufania do samego terminu „umowa”, nie można jednak przejść nad tym do porządku dziennego. Wydaje się koniecznym uwzględnienie tego powszechnego postulatów i dokonanie zmiany w projektowanych przepisach o zawiązywaniu stosunków służbowych. Słuszne chyba będzie orzeczenie: skoro koledzy z takim uporem domagają się nominacji — powinni ją mieć.

Następny, najbardziej dyskutowany przepis projektu, to pkt 6 i 7 art. 40 dotyczącego przypadków, w których dopuszczalne jest rozwiązanie stosunku służbowego. W zasadzie nie negowano faktu, że mogą zaistnieć obiektywne przyczyny powodujące zmiany organizacyjne szkoły. Obawy budził zbyt ogólnie sformułowany przepis, który dawałby podstawę do bardzo szerokiej, niekiedy złośliwej interpretacji tego pkt. 6. Nie chyba nie stoi na przeszkodzie, aby uwzględnić liczne w tym zakresie propozycje domagające się ograniczenia takich sytuacji, w których można zwolnić nauczyciela, do trzech wypadków: 1) likwidacji szkoły w ogóle, 2) jeśli nie ma możliwości zatrudnienia w innej szkole w tej samej miejscowości, 3) likwidacji jakiegoś działu lub przedmiotu szczególnie w szkołach zawodowych. W pkt. 7 art. 40 propozycje zmierzają do uniemożliwienia jednoosobowej decyzji nawet w wypadkach naruszenia podstawowych obowiązków wychowawcy. Tutaj większość wniosków i wypowiedzi wskazuje, wydaje się, bardzo trafne rozwiązanie, aby decyzja w tych przypadkach należała do kompetencji komisji dyscyplinarnych.

Wiele ciekich, niemniej zasługujących uwag, usłyszeliśmy od koleżanek i kolegów w sprawie niefortunnie sformułowanego przepisu o urlopach (art. 13 pkt. 2). Trzeba to z niemałym zażenowaniem przyznać, że przepis wyliczający czynności w czasie ferii kończył się „i.t.p.” wywoływał zrozumiałe podejrzenie, co się za tym kryje. Zwyczajowo prawo uznano od lat okres ferii za okres urlopu nauczycieli. Jednocześnie są tu wnioski większości naszych kolegów, którzy proponują ograniczenie tych czynności do dwu przypadków: zastępstwo za kierownika lub dyrektora szkoły i egzaminy, jednak bez określania wymiaru dni. Wszystkie inne czynności dodatkowe w czasie wakacji byłyby pojmowane za zgodą nauczycieli i odpowiednim wynagrodzeniem, jak to ma miejsce w przypadku prowadzenia kolonii letnich.

Wśród żywo dyskutowanych proble-

mów, zwłaszcza przez starszych kolegów, znalazła się sprawa emerytów. Nieliczne wnioski popierają rozwiązanie tego problemu zgodnie z przedstawionym przez nas projektem w art. 12. Z wielu daleko idących w tym zakresie wniosków przebija niekorzystna jeszcze ciągle sytuacja materialna emerytów. Niektóre postulaty sięgają 75 proc., a nawet 100 proc. podstawy wymiaru renty.

Znaczna jednak część uczestników dyskusji rozważając możliwości najlepszego usytuowania nauczycieli-emerytów doszła do wniosku, że w określonej, a niełatwej jeszcze sytuacji gospodarczej naszego kraju, najsluszniejszym będzie, aby ofiarny trud pracy nauczycielskiej wynagrodzić w ramach najwyższych możliwości naszego państwa i przyznać prawo do zaopatrzenia emerytalnego w wysokości 60 proc. podstawy wymiaru. Sądzimy, że jest to wniosek realny i słuszny i jako taki winien znaleźć pełną aprobatę.

Również czynny udział w dyskusji wzięli koledzy pracujący w administracji szkolnej. W jednej np. dzielnicy Warszawy rozmawiałem z licznie zebranymi kolegami o projekcie pragmatyki. Około 2 godzin trwał dość ostry atak na wszystkie niemal przepisy i sformułowania. Nareszcie udzielono głosu kierownikowi wydziału, który domagał się, aby nową ustawą objęci byli również pracownicy pedagogiczni administracji szkolnej. Oczywiście od razu dały się słyszeć głosy, że widocznie projekt nowej ustawy wcale nie jest taki zły, skoro pracownicy administracji szkolnej domagają się objęcia ich tą ustawą. Po tym wniosku mieliśmy ułatwioną sytuację dla kontynuowania wyjaśnień i dalszego prowadzenia dyskusji.

Warto również wspomnieć, że wśród licznych wniosków zdarzały się i takie, które proponowały wprowadzić do ustawy wiele przepisów szczegółowych: np. określenie wymiaru godzin nauczania, wymiaru uposażeń, wysokość dodatków funkcyjnych itp. Te propozycje nasuwały poważne zastrzeżenia. Dotychczasowa ustawa działa już 30 lat. Nowa ustawa też nie może być z roku na rok korygowana. A tymczasem wymiary godzin nauczania czy uposażenia mogą być o wiele częściej i coraz korzystniej normowane drogą zarządzenia Rady Ministrów i to wydaje się na pewno korzystniejszym rozwiązaniem.

Jeszcze słów parę na temat art. 47. Są

w nim zawarte po raz pierwszy w dziejach naszej organizacji szczególne uprawnienia Związku. Wielu kolegów bardzo sceptycznie ocenia ten niewątpliwie przywilej. I te właśnie głosy wymagają głębszego zastanowienia się nad przyczynami, które je zrodziły. Głosy te wskazują, że nie wystarczy organizowanie uroczystości jubileuszowych, rozszerzanie i pogłębianie pracy ideowo-wychowawczej, że równoległe do tego trzeba stać na straży najbardziej żywotnych interesów członków Związku, nie dopuszczać do wyrządzenia krzywd moralnych i materialnych, nieść pomoc w niemających jeszcze trudnościach życia codziennego. I dlatego sądzę, że obok licznych nowych zdobyczy zawartych w przepisach projektu ustawy, których nie sposób omówić w ramach jednego choćby tak długiego artykułu, szczególnie ważną zdobyczą będzie to, że każde nasze ognio i wszyscy działacze będziemy musieli radykalnie zmienić lub poprawić metody naszej działalności. Realizacja przepisów nowej pragmatyki będzie już dostatecznym sprawdzianem funkcjonowania naszych ognio i działalności aktywów. A taka już choćby ocena ułatwi delegatom na zjazdach wyborczych podjęcie słusznej decyzji.

Już w najbliższych dniach oceną dyskusji i wszystkich wniosków, które w jej toku zrodziły się, zajmie się specjalnie w tym celu zwołane Plenum Zarządu Głównego, które podejmie decyzję w sprawie projektu nowej ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli.

Na zakończenie pragnę z uznaniem podkreślić wkład „Głosu Nauczycielskiego” w dyskusji nad projektem ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli. Zarówno zamieszczone na łamach „Głosu” artykuły, jak i zorganizowana przez redakcję w dniu 28 stycznia br. narada korespondentów i czytelników „Głosu” (zob. nr. 6 „G. N.”) przyczyniły się do wprowadzenia do projektu ustawy zmian proponowanych przez szerokie rzesze nauczycielskie. Jakże śmieszne wydają się na tym choćby przykładzie wypowiedziane nieraz sądy, że „Głos Nauczycielski” nie może być jako skutecznie prowadzić walki o realizację słusznych postulatów nauczycielskich, gdyż jest nie tylko organem Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskiego, lecz również organem Ministerstwa Oświaty.

STANISŁAW MACH
Przewodniczący ZG ZZNP

Stefan Litauer

Po XX Zjeździe KPZR

OBXYT w Moskwie XX Zjazd KPZR skupił na sobie uwagę całego świata. Wszędzie, nie tylko w Związku Radzieckim czy w krajach demokracji ludowej, ale i na Zachodzie, w Azji i w Afryce omawiane są reperkusje tego Zjazdu na sytuację międzynarodową.

Zjazdy KPZR są z istoty swojej wydarzeniami o historycznej doniosłości. Każdy ze zjazdów dochodzi do skutku nie tylko dla dokonania formalności odbywania przez partię zjazdów jako świadectwa jej istnienia i dla załatwienia spraw organizacyjnych. Każdy ze zjazdów związany był organicznie z pewnym okresem historycznym i decyzje danego zjazdu stanowiły miarodajną wykładnię polityki komunistycznej na danym etapie historii. Zjazdy KPZR nie są mechanicznym powtarzaniem doktryn komunizmu, lecz treścią ich jest praktyczne przystosowanie polityki partii do danego etapu historycznego, z myślą o tworzeniu jak najkorzystniejszych warunków budowy społeczeństwa socjalistycznego.

Pod tym względem referat sprawozdawczy Chruszczowa i dyskusja, jaka się po nim rozwinęła, stanowią dokumenty historyczne, wskazujące drogę dla polityki partii na obecnym etapie dziejowym. A ponieważ — jak stwierdził Chruszczow — „główną cechą naszej epoki jest to, że socjalizm wyszedł poza ramy jednego kraju i przekształcił się w system światowy”, a w tym procesie światowym KPZR odgrywa rolę kierowniczą — polityka partii staje się czynniakiem współdecydującym o polityce całego świata, o sytuacji międzynarodowej, w której żyjemy.

Cóż nowego, co wpłynąć może na sytuację międzynarodową, na układ sił politycznych na świecie, zadecydował XX Zjazd KPZR? „Nowe” zawarte było w referacie sprawozdawczym KC KPZR przedstawionym przez Chruszczowa, w odmiennej od dotychczasowej interpretacji pewnych podstawowych tez, zwłaszcza dotyczących przejścia do socjalizmu drogą parlamentarną, współpracy z socjaldemokracją i nieuchronności wojen. Interpretacja Chruszczowa potwierdzona została przez szereg wybitnych działaczy KPZR, jak Szepilowa, Susłowa, Mikołaj i innych. Znalazła ona swój wyraz miarodajny i obowiązujący w rezolucji uchwalonej przez Zjazd jednomyślnie.

W dziedzinie stosunków międzynarodowych rezolucja stwierdza, że w rozwoju międzynarodowym zasady zasadnicze zmiany w kierunku umocnienia socjalizmu. Natomiast sytuację w świecie kapitalistycznym, którego strefa znacznie się zewężała, cechuje dalsze narastanie głębokich sprzeczności.

Rezolucja uważa, że „z punktu widzenia utrwaleń pokoju jest rzeczą niezwykle ważną, aby wszystkie siły występujące przeciwko wojnie działały w jednolitym froncie i nie osłabiały wysiłków w walce o utrzymanie pokoju”. Ogromne znaczenie rezolucja przypisuje usiłowaniom przewyższenia rozłamu w ruchu robotniczym i nawiązaniu rzeczowych kontaktów między partiami komunistycznymi a socjalistycznymi oraz z innymi partiami dążącymi do utrzymania pokoju i do walki przeciwko uciśkowi imperialistycznemu, do obrony interesów narodowych,

demokracji i niezawisłości. Generalną linią polityczną Związku Radzieckiego pozostaje lenińska zasada pokojowego współistnienia państw o różnych ustrojach społecznych. Wychodząc z tego założenia, XX Zjazd KPZR uważa za całkowicie słuszną linię Komitetu Centralnego i Zjazdu radzieckiego, zmierzającą do polepszenia stosunków, pogłębiania zaufania i rozwoju współpracy ze wszystkimi krajami. Ogromne znaczenie dla umocnienia pokoju na całym świecie rezolucja widzi w nawiązaniu trwałych, przyjaznych stosunków między Związkiem Radzieckim a Stanami Zjednoczonymi jako dwoma największymi mocarstwami świata, jak również między Związkiem Radzieckim a tak wielkimi mocarstwami jak Anglia i Francja.

Nie zamykając oczu na groźbę, jaką dla pokoju świata stanowi istnienie imperializmu, rezolucja stwierdza, że „nie ma jednak bezwzględnej nieuchronności wojen”. Rezolucja podkreśla, że istnieją obecnie potężne siły społeczne i polityczne, które rozporządzają wystarczającą poważnymi środkami, aby nie dopuścić do rozpętania przez imperialistów wojny.

W związku z głębokimi zmianami historycznymi, jakie zaszły na arenie międzynarodowej na korzyść socjalizmu, rezolucja przewiduje nowe perspektywy, jeśli chodzi o przejście krajów od kapitalizmu do socjalizmu. Nie jest konieczne, by rezolucja form przejścia do socjalizmu związana była zawsze z wojną domową. Natomiast rezolucja przewiduje warunki, w których klasa robotnicza, jednocząc wokół siebie chłopstwo pracujące, szerokie kółła inteligencji i wszystkie siły patriotyczne, może zadać klęskę reakcyjnemu antynarodowemu siłom, zdobyć trwałą większość w parlamencie i przekształcić go z organu burżuazyjnej demokracji w narzędzie rzeczywistej woli ludu.

Ożywcze technenie XX Zjazdu KPZR dotyczy nie tylko tych podstawowych tez w polityce międzynarodowej. Zjazd potępił również pozostałe jeszcze w KPZR wpływy sektaryskie oraz trwającą przez tyle lat atmosferę kłótni jednostki. Pierwszy zastępca przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR i członek Prezydium KC KPZR, Mikołaj, stwierdził, że w ciągu 20 lat faktycznie nie istniało w partii kolegialne kierownictwo, kwitując kłótni (poplecyony przez Marksa, a następnie przez Lenina), co wywarło ujemny wpływ na sytuację w partii i na jej działalność. Zasada kolegialności kierownictwa jest, zdaniem Mikołajana, elementarną zasadą dla partii komunistycznej. W ciągu ostatnich trzech lat przywrócono kolegialne kierownictwo i to jest właśnie — powiedział Mikołaj — głównym źródłem, z którego partia w ostatnich latach zaczerpnęła nową siłę.

Ta „nowa siła” uwidoczniała się na Zjeździe i w innych kierunkach, stając się bodźcem do rozwinięcia poważnej krytyki. Znamienne było wystąpienie wielkiego pisarza rosyjskiego, Szolochowa, który zarzucił pisarzom radzieckim, że stracili więz z życiem, że nie mają o czym pisać, dlatego że nie znają życia, nie obcuje z ludem tak, jak powinni to czynić pisarze. „Każdy z nas ma swój sposób pisania. własny punkt widzenia na świat, własny styl i fadziej nie mógł

być i nie był dla nas bezspornym autorytetem w kwestiach sztuki artystycznej” — oświadczył Szolochow, nawiązując do fałszywej roli Fadiejewa jako sekretarza generalnego Związku Pisarzy Radzieckich. Uwagi Szolochowa na temat artystycznej odpowiedzialności pisarzy wywarły olbrzymie wrażenie. Dodajmy, że krytyka jego może być w pewnym stopniu zastosowana i do pisarzy polskich.

Równie doniosłe było wystąpienie profesora historii współczesnej, Pankratowa, przeciwko lakierowaniu i upraszczaniu wydarzeń historycznych. „Niegodne z prawdy oświadczenie rzeczywistości historycznej może przeszkodzić naszym kadrom i naszym przyjacielom z granicą we właściwym wykorzystaniu cennych doświadczeń walki KPZR” — stwierdziła Pankratowa, nawołując do „konsekwentnej, zdecydowanej walki z odstępstwami od lenińskiej oceny wydarzeń historycznych, z elementami anachronizmu i wulgaryzacji, z subiektywistycznym podejściem do historii, z modernizacją historii i „konkulturalizmem”. „Państwo radzieckie — oświadczyła Pankratowa — przekreśliło uprawianą przez carat politykę zaboborów i uciśku i zapoczątkowało nową erę w stosunkach między narodami całego świata. Dlatego też niesłusznie postępują ci autorzy, którzy — wbrew wypowiedziom Marksa, Engelsa i Lenina — charakteryzują zabobor wojny prowadzone przez carat, jako wojny sprawiwiłowe, idealizując sojusze rosyjsko-francuski z końca XIX wieku, czy też politykę caratu w Chinach itp. Takie ujęcie sprawy jest sprzeczne z faktami historycznymi i nie pozwala zrozumieć, jak dalece z gruntu nową politykę zagraniczną prowadzi państwo radzieckie od pierwszych dni swego istnienia” — podkreśliła Pankratowa. To ożywcze ujęcie zadań nauki historii będzie miało również korzystne znaczenie dla historycznej oceny stosunków polsko-rosyjskich.

Na Zachodzie XX Zjazd KPZR wywoływał przez cały czas swojego trwania olbrzymie zainteresowanie. Z początku głosy prasy kapitalistycznej zajmowały w stosunku do przemówień zjazdowych zdecydowanie wrogie stanowisko i, wypaczając ich sens, usiłowały pomniejszyć znaczenie twórczej roli Zjazdu jako inspiratora nowej interpretacji niektórych podstawowych tez marksizmu-leninizmu oraz kwestionować skutki, jakie stąd wynikają. Ale stopniowo zaznaczała się w prasie zachodniej, zwłaszcza amerykańskiej, zmiana na rzecz bardziej trzeźwej oceny XX Zjazdu.

Oceniając przemówienia zjazdowe jako „niezmierne doniesienie”, najwybitniejszy prawnik publicysta amerykański, Walter Lippmann pisze na łamach „New York Herald Tribune”: „Nie wiem, czy wszystkie dane przeloczone na Zjeździe były prawdziwe, ale świat nie będzie kwestionował tego ważnego faktu, że Związek Radziecki jest obecnie najsilniejszym państwem w Eurazji”. W innym artykule Lippmann omawia zagadnienie współistnienia w oświeceniu XX Zjazdu i stwierdza, że przywódca radziecki, „po przełamaniu najpierw zachodniego monopolu na

(dokończenie na str. 6)



Rysunek węglem

I. CELNIKIER

Tegoroczne konferencje sierpniowe

OTRZYMALIŚMY z Ministerstwa Oświaty wiadomość, że tegoroczne konferencje sierpniowe odbędą się w roku bieżącym 27 i 28 sierpnia (poniedziałek, wtorek).

Tak samo jak w latach ubiegłych pierwszy dzień konferencji będzie poświęcony omówieniu problematyki ogólnej z udziałem wszystkich nauczycieli, drugi — pracy w sekcjach.

Tematykę, wokół której będzie skoncentrowana praca wszystkich nauczycieli w pierwszym dniu obrad, przedstawi kierownik wydziału oświaty w referacie pt. „Najważniejsze zadania dydaktyczno-wychowawcze szkół i nauczycieli na tle zadań planu 5-letniego.

Aby ułatwić nauczycielstwu przygotowanie się do dyskusji, kierownicy wydziałów oświaty przesyłają szkołom przed końcem roku szkolnego: sprawozdanie z wykonania uchwał ubiegłorocznych konferencji sierpniowych, tezy do referatu oraz materiały informacyjne o wyko-

naniu zadań (o rozwoju szkolnictwa) planu 6-letniego w zakresie szkolnictwa na terenie powiatu i wytyczne w sprawie rozwoju szkolnictwa na terenie powiatu w planie 5-letnim.

Dyskusja wokół referatu i materiałów sprawozdawczych będzie organizowana: w powiatach o mniejszej liczbie nauczycieli (do 200) na obradach plenarnych; w powiatach większych — w grupach liczących około 100 nauczycieli pod przewodnictwem działaczy oświatowych (nauczycieli) wzniesionych przez wydziały oświaty PPRN i ZP ZZNP.

Dyskusję podsumuje kierownik wydziału oświaty na plenarnym zebraniu w końcu pierwszego dnia obrad.

Tematyka prac sekcji w drugim dniu będzie dotyczyła najpilniejszych zadań dydaktyczno-wychowawczych każdego z przedmiotów. Przebieg obrad drugiego dnia — bez zmian w stosunku do lat ubiegłych.

Z Harcerskich Igrzysk Zimowych w Wisle



Na starcie.

Walczyła o prawa kobiet

Wśród działaczy organizacji nauczycielskiej, wśród ludzi ostatniego 50-lecia — Teodora Męczkowska odegrała poważną rolę nie tylko w ruchu nauczycielskim, pedagogicznym, ale i we wszystkich ważniejszych poczynaniach życia społeczno-oświatowego. Na przestrzeni ostatnich 50 lat wielu nauczycieli, a zwłaszcza nauczycieli przyrody, zetknęło się z nazwiskiem Teodory Męczkowskiej, jako wzorowej nauczycielki, wizytatorki, recenzentki czy autorki książek i artykułów pedagogicznych.

Teodora Oppmanówna (nazwisko panienskie) urodziła się w 1870 roku w Łowiczu, jako córka pastora. W 1888 r. ukończyła II gimnazjum rządowe w Warszawie, do którego uczęszczała z Różą Luksemburg i wspólnie z nią pracowała w tajnym kółku samokształceniowym, pozostającym pod wpływami partii „Proletariat”. Już w czasach gimnazjalnych wykazała młodą Oppmanówna swoją zdecydowaną postawę. Kiedy w kl. VII, przed egzaminami końcowymi nauczycielka literatury rosyjskiej zadawała jako temat wypracowania klasowego: „O szkodliwości używania obcego języka w szkole i w domu”, rozumując, że tym obcym językiem w carskiej szkole jest język polski, Teodora i Róża porozumiały się i ostatecznie wybrały ten właśnie temat. Po ciągłej tym za sobą całą klasę. Oczywiście w treści wypracowania potraktowały piękny składnik język rosyjski jako obcy, urzędowy, a polski jako ojczysty.

W szkole wybuchł skandal. Były to bowiem czasy najcięższego ucisku rusyfikacyjnego Apuchitina. W pierwszej chwili nauczycielka i dyrektorka szkoły potraktowały takie ujęcie tematu jako zbiorową demonstrację polityczną uczennic a nawet bunt, za który groziło wszystkim uczestnikom wydalenie ze szkoły z tzw. wylotnymi biletami. Równocześnie zaczęto wywierać cichą presję na rodziców i lekkie uczenie, aby wycofali swe uprzednie wypracowanie i napisali drugie w duchu „carosławianin”. Zanoszono się na rozbicie „solidarności koleżeńskich”. Wtedy energicznie Oppmanówna wezwała do pomocy uczniów. W gimnazjum, wśród których panował niemiły wojowniczy duch. Zanoszono się już wtedy na strajk szkolny. Dzięki interwencji uczniów udało się utrzymać solidarną postawę uczennic. Żadna nie napisała drugiego wypracowania. Również rodzice zaczęli dyskretnie i umiennie interweniować, dowodząc dyktando, że to ona ponosi odpowiedzialność, bo tak wychowała uczennice, że konsekwencje za to poniesie również, cały zespół pedagogiczny. W rezultacie tych starań — dowody „przebiegłości” uczennic zostały zniszczone, a dyrektorka sprawę zatrzaskowała. Róża i Teodora nie wydano jednak przysługujących im od wielu lat złotych medali. Teodora nie pozwoliła składać dodatkowego egzaminu na nauczycielkę domową, a Róża również zaczęła śledzić i szkanować, uważając obłą za organizatorkę buntu.

Po ukończeniu gimnazjum Róża wyjechała za granicę, Teodora zaś zamieszkała u rodziców w Łowiczu, inicjując i organizując tam szereg jawnych i tajnych placówek oświatowych, jak „bosy uniwersytet”, tj. nauczanie początkowe dzieci ludu, tajną wypożyczalnię książek, którą dopiero po 1905 r. ujawniono jako Czynienie Publiczne przy Magistracie, dalej kursy naukowe dla dziewcząt oraz kursy dla robotników kolejowych (drózników). Organizuje też pierwsze wycieczki zbiorowe do Ojcowa, Krakowa, Wieliczki czy w Górę Świętokrzyską.

W 1890 r. uzyskała Oppmanówna zezwolenie na wyjazd za granicę. Pojechała do Szwajcarii i wstąpiła na wydział przyrodniczo-fizyczny Uniwersytetu Genewskiego. Należała tam do postępowego związku młodzieży ZET. Po powrocie do kraju w 1896 wyszła za mąż za dra Wacława Męczkowskiego, proletariata i więźnia X Pawilonu. Nauczala przyrody i fizyki na tajnej pensji Stefani Sempolowskiej oraz na legalnych pensjach Jadwigi Sikorskiej i Antoniny Walickiej. Równocześnie, wspólnie ze Stanisławą Pisarzowską i Stefanią Sempolowską organizowała i prowadziła tajne kursy dla nauczycielek, a później nauczania i w Seminarium dla Nauczycielek prowadzonym przez Towarzystwo Ochrony Kobiet.



Mając trzeźwy, jasny i dojrzały umysł, Męczkowska od początku swej kariery nauczycielskiej dążyła do zdecydowania do zorganizowania przede wszystkim kobiet nauczycielek, jako najbardziej wyszkolonych w pracy. W tym celu już w 1891 r. w Kole Pracy Kobiet i w tajnej, trójbaborowej organizacji Kół Kobiet Korony i Litwy Męczkowska należała do sekcji pedagogicznych. Jednocześnie wracała stale do starego już projektu Papiońskiego i Wierzejskiego wysuwającego konieczność stworzenia związku zawodowego nauczycieli. Męczkowska wielokrotnie i mocno stawiała sprawę powołania demokratycznej organizacji nauczycielskiej dla dokonania się zawodowego i samopomocy koleżeńskich. Powoli tworzyły się małe kółka nauczycieli szkół średnich, zawiązek przyszłej organizacji.

Tymczasem nadszedł okres rewolucji 1905—1907 r. i strajku szkolnego. Od pierwszych strajków, które padły na warszawskich ulicach, dr Męczkowska niósł tajną pomoc rannym w czasie demonstracji robotnikom. Pomagała mu w tym i żona, biorąc jednocześnie czynny udział w strajku szkolnym. Wraz z innymi dążyła Męczkowska do poparcia strajkującej młodzieży i zapewnienia jej dalszej nauki poprzez zorganizowanie kompletów nauczania. Domagała się też Męczkowska, aby całe społeczeństwo, aby rodzice poparli strajkującą młodzież. Razem z Radlińską, Weyherówną i innymi opracowywała programy dla spolszczonej szkoły początkowej i średniej, uczestniczyła w zebraniach powstałego Stowarzyszenia Nauczycieli, była jedną z organizatorek Towarzystwa Pedagogicznego, działającego właściwie już od 1903 r. Była też współwódczynią Towarzystwa Kultury Polskiej, oficjalnie powołanego do życia w 1905 r., kierując w nim Komisją Spraw Kobiecych, organizującą dokształcanie kobiet zatrudnionych w rzemiośle i robotnic fabrycznych. Męczkowska była także współzałożycielką Kursów dla Analfabetów Dorosłych, powstałych również w 1905 r. Pracowała w Komisji Naukowej, oddając do druku opracowania przez siebie program pogadank przyrodniczych, służyła też swymi wiadomościami i doświadczeniami w dziale instruktorskim. Oboje Męczkowskiej byli członkami bojowego Kółka Wychowawców. Dom Męczkowskich mógł służyć jako przykład ogniska o narodowo-wyzwoleńcym, najeźbiej demokratycznym, a nawet radykalnym obliczu. Oboje byli szczerymi i gorącymi sympatykami robotniczego ruchu rewolucyjnego i nieśli mu wydatną pomoc.

W okresie porowolucyjnym Męczkowska pracowała dalej w szkolnictwie, którego nie opuszczała i w czasie pierwszej wojny światowej, organizując razem z Sempolowską pomoc dla nauczycieli pozbawionych pracy. W 1918 r. Męczkowska powołana została na stanowisko wizytatorki żeńskich szkół średnich w utworzonym po wojnie kraju Ministerstwie Oświaty, a później w Kuratorium Warszawskim, gdzie pracowała kilkanaście lat. Jednocześnie brała czynny udział jako członek zarządu w Stowarzyszeniu Nauczycielstwa Polskiego Szkół Średnich.

Na osobną wzmiankę zasługuje przeszło 60-letnia działalność T. Męczkowskiej.

skiej w postępowych organizacjach kobiecych mających na celu walkę o równouprawnienie kobiet, o wyprawienie ich z ciasnych opłotków życia rodzinnego na szeroki gościniec życia publicznego. Organizacje kobiece, do których Męczkowska należała pod koniec XIX wieku, które później w XX wieku zakładała i w których występowała o zrównanie programu szkół żeńskich z programem szkół męskich, walczyły o dopuszczenie kobiet do wyższych studiów, o prawo wyboru zawodu, o dopuszczenie kobiet do zawodów dotychczas uprawianych tylko przez mężczyzn, o zrównanie płacy za taką samą pracę. Walczyły też one o zniesienie prostytucji.

Temu to ruchowi oddała Męczkowska 50 lat swego życia i pracy, jak to wynika z jej wspomnień pt.: „Pieczęć lat życia w organizacji kobiecych” czy z setek artykułów.

Była inicjatorką, współzałożycielką i przez wiele lat członkiem zarządu Polskiego Stowarzyszenia Równouprawnienia Kobiet. Jakby dalszy ciąg tej samej pracy prowadziła założony razem z dr Budzińską-Tylicką po pierwszej wojnie światowej Klub Polityczny Kobiet Postępowych. Poza tym współpracowała Męczkowska z innymi organizacjami, które wykazywały postępowe tendencje. W Polsce Ludowej współdziałała z Ligą Kobiet, biorąc udział w zwoływanych przez nią konferencjach intelektualistek, obrońców pokoju itp.

Uczestniczyła też czynnie we wszystkich wielkich zjazdach, kongresach kobiecych i pedagogicznych — dawniej trójbaborowych, na pół tajnych, później, w wolnej Polsce jawnych. Uczestniczyła w trójbaborowym zjeździe kobiet w Krakowie w 1905 r., organizowała i brała udział w wielkim zjeździe kobiet z okazji jubileuszu Orzeszkowej w 1907 r. w Warszawie oraz w następnych zjazdach w 1917 r. i 1938 r. Wyjeżdżała też jako reprezentantka Polski parokrotnie za granicę: do Szwecji, Belgii, Francji i Niemiec na zjazdy i w celu badania szkolnictwa zagranicą. Bystra, trzeźwa, rozumna, najgłębsza demokratka i humanistka odważnie i głośno protestowała przeciwko antydemokratycznym i antyhumanitarnym posunięciom władz rządowych. Nie zabrakło jej podpisu i pod protestem przeciwko Berezie.

Ma też Męczkowska swoją kartę jako autorka pedagogiczna. Pominiemy w tej chwili cały jej bogaty dorobek publicystyczny, dotyczący różnych przeobrażeń życia w kwestii społecznych poruszeń na łamach „Bluszczu”, „Steru”, „Kobiet Wschodzących”, „La femme polonaise” i innych. Podkreślić tu należy jednak, że wszystkie jej artykuły posiadały charakter wybitnie wychowawczy, postępowy. Z zakresu pedagogiki, metodyki, dydaktyki i dzieł szkolnictwa, a przede wszystkim z zakresu wykładanego przez siebie przedmiotu, tj. nauk przyrodniczych, napisała Męczkowska kilkanaście „książek” i broszur. Na setki można liczyć jej artykuły, odczyty publiczne i pogadanki radiowe z tej dziedziny. Wszędzie wysuwała postępowe w swoim czasie hasła, zalecała nowe metody nauczania i wychowania w duchu demokratycznym. Była też współredaktorką „Przeglądu Pedagogicznego”, zasiadała swymi pracami najbardziej postępowe pisma lat 1905—1907, jak „Ogniwo”, „Głos” (redakcja Dawida), czy krakowskie „Nowe Słowo”. Chętnie też drukowała jej artykuły i „Muzeum Pedagogiczne” a potem „Ruch Pedagogiczny”. W Polsce Ludowej drukowała swe artykuły w „Nowej Szkole”, „Biologii w szkole”, „Życiu Warszawy”.

Do ostatnich chwil swego życia była Męczkowska niezastąpiona, jako świetny metodyk i dydaktyk przyrodznictwa. Jej lekcje prowadzone w Liceum Ogólnokształcącym im. Żmichowskiej w Warszawie były wzorem dla młodych przyrodników-markistów.

Męczkowska zmarła na posterunku swej pracy, jako nauczycielka-nestorka, bo w 84 roku życia, a w 66 roku pracy zawodowej.

D. WAWRZYKOWSKA-WIERCICHOWA

Człowiek nie jest osamotniony

MAŁA wzmianka w prasie stołecznej: „Młoda nauczycielka wiejska zadziwia swe życie dwóm pilotom, którzy ryzykując własnym życiem odważają się na niebezpieczny lot”.

Odwdzięczymy się Lotniczej Stacji Pogotowia Ratunkowego bohaterów pilotów: kpt. Florian Korta i kpt. Władysław Ryżkę. Odwdzięczymy też koleżankę Irenę Kisielnicką w szpitalu na Solcu.

Z niewielu słów wypowiedzianych jakby niechętnie przez tych niesłychanie skromnych i prostych ludzi wylania się powoli, jak na taśmie filmowej, niecodzienna w swej dramatyczności opowieść.

Młodziutka córka robotnika ostrołęckiego kończy liceum pedagogiczne i zostaje nauczycielką we wsi Seroczyn, w powiecie ostrołęckim. Od tego momentu upłynęło już blisko 8 lat. Koleżanka Irena wyszła za mąż za gospodarza z tej wsi, Bolesława Kisielnickiego, ma dziś pięcioletnią córeczkę Marysię, z zamiłowania pomaga mężowi w gospodarstwie i uczy w seroczyńskiej trzylasówce.

Życie układało się pomyślnie i spokojnie. Kisielnicy spodziewali się drugiego dziecka. Czas powoli zbliżał się, a kiedy wypadło jechać do odległego o 5 km jez. porodowej w Czerwinię był właśnie mroźny i groźny wieczer luto. Zamiast, drogi zasypała, trzeba było łopata przekopywać zasypane śniegiem. Zmęczona i wyczerpana bólem młoda matka znajduje w Czerwini serdeczną opiekę położnej — cóż kiedy okazuje się niemiłym, że położenie dziecka jest nieprawidłowe, że warunki normalnej wiejskiej porodówki nie pozwalają na rozwiązanie skomplikowanej sytuacji. Konieczna jest fachowa pomoc lekarska, być może — operacja. Co robić?

Na dworze szaleje zameć, mroź tamuje oddech, wichur gnę do ziemi, nie pozwala iść. Ale położna blednie do domu miejscowego kierownika szkoły: pomóżcie! Żona kierownika, koleżanka Teresa Kamińska, nauczycielka w Czerwini jest natychmiast gotowa. Wyruszają na pocztę. Telefon: do Ostrołęki — odmowa (nieposob dojechać), do Ostrowi — odmowa. A czas ucieka. Jeszcze godzina — dwie i może być za późno. Ale kol. Teresa się uparla. Dowiaduje się z Ostrowi o Lotniczym Pogotowiu. Dzwoni do Warszawy: Ratujcie!

Nie odchodźcie od telefonu. Za pół godziny damy odpowiedź — brzmi spokojny męski głos.

Społojni! Zajrzyjmy na lotnisko — tam też rozgrywa się dramat. Piloci mają pozwolenie na odbywanie lotów ma-

szynami Pogotowia przy maksymalnej szybkości wiatru 12 m/s. A tej nocy szybkość wiatru wynosiła 18 m/s. Zawią, mroź, wichur, zadymka — pamiętajcie przecież że niedawno noc lotowa. Na lotnisku odbywa się krótka narada. Kapitan Kortus, wysoki, silny mężczyzna o pogodnej twarzy, pilot mający za sobą 22 lata trudnych doświadczeń, decyduje się na lot. Tam umiera człowiek, młoda matka!

— Każdy z naszych pilotów postąpiłby tak samo — mówi.

Zresztą najlepszy dowód: zgłasza się drugi pilot, kapitan Ryżko. A że w maleńkiej sanitarnej maszynie jest miejsce tylko dla dwu ludzi — rezygnują z zabrania sanitariusza. Sami zaopiekują się chorą.

Przy telefonie w Czerwini minuty toczą się ciężko jak kamienie. — Jest! Dzwonek!

— Wylecimy za pół godziny!

— Blagam, pośpieszcie, każda minuta gra rolę!

— Dobrze. Być może za 15 minut. Przygotujcie miejsce do lądowania.

Teraz następują wskazówki, co i jak trzeba wykonać. Ludzie z Czerwini nigdy samolotu nie widzieli z bliska — a teraz mają wykonać dużą pracę, wkrótce samolot tu będzie — niedokładność lub opaność grozi katastrofą.

Nie znamy szczegółów, nie umiemy ich przytoczyć koleżanka Irena. Wiele tylko, że wszyscy, wszyscy, mężczyźni i kobiety, nawet dzieci — wszyscy tonąc po pas w śniegu, wśród zameci i wichur ruszyli z domów. Zaczynało świtać. Ludzie zaprzęgli konie, wyrąbali przeszkadzające drzewa, zaścielali pole słomą i gałęziami sośniny, układali i rozpalali sygnalizujące ogniska. Szalejąca wichura co chwila niszczyła ich pracę, podejmowali ją na nowo. Dla odwiezienia chorej przygotowali dwie pary sań — ponieważ będą przecierać drogę, żeby drugie szły łatwiej i bezpiecznie.

Nadleciał samolot. Wylądował. Dowlezione Irenę — jak? — tego nie pamięta — cierpienie było tak straszliwe, że traciła przytomność.

A teraz start. Jak wystartować, kiedy pomimo wycięcia zbytecznych drzew — na linii startu po lewej stronie są jeszcze stare wysokie topole, a po prawej — kościół. Kapitan krótko decyduje się na próbną start — bez chorej i bez drugiego pilota — kto wie, czy się uda? A jeśli się uda, wylądować jeszcze raz i zabierać chorą i towarzysza pilota. Startuje. Kapitan Ryżko, blednie obok samolotu i podtrzymuje skrzydła, uczy chłopów

z Czerwini, jak trzeba pomóc, by starający samolot nie uległ atakom wichur. Szczęśliwie! Udało się! Teraz ponowne lądowanie — zabranie chorej i ponowny start.

Jak wyglądał przelot do Warszawy — trudno nam odtworzyć. Koleżanka Irena niewiele pamięta. Tylko tyle, że kapitan Ryżko spełniał przy niej najtroskliwiej w świecie funkcje sanitariusza. Obcierał pot z czoła, wachlował chusteczką. A kapitan Kortus niewiele o tym locie chce powiedzieć:

— No tak, trudno było. To był najtrudniejszy lot ze wszystkich, jakie wykonałem w ciągu 22 lat mojej pracy. Ręce miałem spuchnięte od uderzeń drążka — tak szarpało maszyną. Ale udało się. Na lotnisku obsługa ustawiła się w szpalę i chwytając za skrzydła pomogła w lądowaniu, bo wichur groził wywróceniem maszyny.

Odstawienie do szpitala na Solcu — to już kwestia minut. Lekarze czekali, gotowi do zabiegu. Troskliwie, doświadczony i utalentowany ręce doktor Bryndza-Nackiej dokonały reszty.

Cóż, byłoby całkiem szczęśliwe zakończenie, gdyby żyło dziecko — ale dziecka nie udało się uratować — mówi położna Hanka Bogacka, młodziutka, wyjątkowo piękna dziewczyna o troskliwych rękach i łagodnych oczach.

Na stoliku przy łóżku koleżanki Kisielnickiej stoją kwiaty. Piękne białe i czerwone goździki. To kapitan Kortus i kpt. Ryżko odwiedzili ją i obdarowali kwiatami.

— A kwiaty nie mnio, to im się należało — mówi koleżanka Irena. Na jej dobrej twarzy i w łagodnych oczach pod jasnymi brwiami odbija się to zdumienie, ni to zachwyt.

— Można całe życie przeżyć i nie wiedzieć, ile jest dobrot w ludziach i ile bohaterstwa. A ja właśnie to zobaczyłam, doświadczyłam tego na sobie. Kamiński, położna, pocznistka, chłop z Czerwini — ile serca ci ludzie okazali mnio i memu mężowi! A tu! Siostry, położne, lekarze w szpitalu — tego nigdy nie zapomnę. No a oja kapitanowie — taki lot to bohaterstwo. Dlatego za moje życie gotowi byli oddać swoje? Co nimi kierowało? Ile pięknego jest w ludziach!

Nie pozwalamy koleżance Irenie wzruszać się ani denerwować. Usłujemy przerwać rozmowę. Ale ona jeszcze dorzuca:

— Będę swolch uczniów w Serocynie wychowywać na takich ludzi, takich wspaniałych ludzi!

(ej)

Z WYSTAWY OBRAZÓW KOL. J. CZARNECKIEJ-LEWAKOWSKIEJ



Regaty na Wiśle olej Łazienki akwarela Foto: Cz. Górski

Gdy dyscyplina idzie w parze z uśmiechem

by”. Przekonałam się, że wewnątrz stała to cała historia ich właścicieli. Z latwością można było rozpoznać, która dziewczynka jest już dłużej w Domu Dziecka, a która krótko. Czy półka należy do dużej, czy do małej, „Stare” wychowanki nie mieściły się tak łatwo ze swoją garderobą we wspólnej szafie. U małych młodych było sporo skarbow wyciągniętych lalki. Pokazywanie ubrań potwodziło moje pierwsze wrażenie: w tym domu panował porządek.

Tego samego wieczora byłam obecna na apelu. Dziewczęta zebrały się w głównym hallu. Zasadniczym punktem apelu było złozenie sprawozdania z przebiegu dnia a przede wszystkim z otrzymanych ocen. Dziewczynki z poszczególnych klas i różnych szkół występowały i meldowały, kto był pytany, z czego i jakie otrzymał stopnie. Na plątki reagowano oklaskami i uśmiechem. Z niedostatecznych trzeba było tłumaczyć wśród nieprzyjemnej ciszy. Ja sama — jako bierny świadek, stojący bezpiecznie na uboczu — odczułam ten apel jako coś poważnego i prawdziwego. Podczas tych kilku minut wychodziły na jaw wszystkie perypetie dnia, zle stopnie stawały się od razu tajemnicą całego domu, próby blagi brały w łeb przecinane krótkim słowem nauczycielskim lub orientującym się w sprawie wychowawcy. Zostawiano również nieco czasu na ogólne porozumienie się w sprawie zaginionych rekawiczek lub zgubionej zakreśki od wiecznego pła. Krótkość i lapidarność apelu decydowała chyba w dużej mierze o jego powodzeniu.

PIERWSZEGO dnia nie zastałam kierowniczki Domu Dziecka. Jednak przez cały czas odwiedzin i po wyjściu zastanawiałam się, jaki to jest ten człowiek, który nadaje takie właśnie, a nie inne plecto prowadzonemu przez siebie domowi. Nie ulegało dla mnie wątpliwości, że te wszystkie zjawiska (tak wyraźnie występujące w życiu całego zespołu) wiążą się ściśle z osobą, charakterem i temperamentem kierownika. Nie ulegało również wątpliwości, że w

Domu tym panuje surowy rygor i że są to rzadki, tw. mocnej ręki. Przyszan się, że nabrałam respektu dla kierowniczki i wchodząc następnego dnia po raz drugi w progi „Jasnej” liczyłam się z tym, że spotkam tam człowieka surowego.

Tymczasem kierowniczka, Helena Pieczko, zaskoczyła mnie swoją bezpośredniością i przystępnością. Na pierwszy rzut oka oceniam, że w każdej chwili i w każdej sprawie można do niej podejść. Nie czekając na dłuższe wstępny i omówienia z mojej strony wyłożyła mi jak na dłoni całą swoją zasadę prowadzenia Domu Dziecka: trzeba wiedzieć, co dziecku jest potrzebne, dać mu to, i konsekwentnie wymagać.

Istotnie, co prostszego ponad to? Patrząc na żywo reagującą twarz kierowniczki i słuchając tego, co mówi, zrozumiałam rzeczy, które jeszcze wcześniej były nie do rozszyfrowania. Wcześniej widziałam tylko porządek i rygor, dziś zrozumiałam, co znaczący te kolonory i dosyć zindywidualizowane wnętrza szaf. Przypomniałam sobie jakimi na łóżkach młodszych dzieci. I ten charakterystyczny wybuch śmiechu, jaki towarzyszył odkryciu, że Marysia przechodzi w łóżku narty. Z jednej strony straszny, niedopuszczalny skandal, z drugiej strony okazja do dowcipów i ogólnej weselości. Dopiero teraz pochwyciłam jakąś specjalną, domową atmosferę w „Jasnej”. Spostreżłam, że dom ten utrzymuje równowagę między powagą i odprężeniem, między obowiązkiem i zabawą. Ujrzałam w kierowniczce nowego, o wiele pełniejszego człowieka — oprócz rygoru i mocnej ręki dojrzałam serdeczność i przywiązanie do dzieci.

PRZEZ cały czas mego pobytu w „Jasnej” nie słyszałam wielkich słów na temat wychowania. Przeciwnie, mówiło się o rzeczach codziennych: o sprzątnięciu, dyżurach, lekcjach, kłótniach. Ale wiadomo było, że tu się odbywa gra o poważną stawkę. Dziewczęta sprzątały nie tylko dlatego, aby w

tej chwili w domu było czysto (sprzątnięcie nie ma), ale uczyły się w ten sposób pracy. Więcej, spełniając wiele innych czynności domowych, jak pranie, zycie, podawanie do stołu, a nawet gotowanie, przygotowywały się do samodzielnego życia. Kierownictwo nie cofa się przed urządzaniem dni zupełnie samodzielności wychowankę, chociaż to jest bardzo kłopotliwe. Wtedy personel techniczny chodzi z założonymi rękami i pozwala się obsługiwać, a dziewczęta muszą pokazać, co umieją.

I znówu sprawa dyżurów (doprowadzona w „Jasnej” do precyzji). Nie chodzi tylko o to, aby sprawnie przebiegała wymiana obowiązków między Zosią, Krysią i Marysią i aby praca rozłożona była według sił dziewczyn i ich możliwości, ale w tym wzajemnym przekazywaniu sobie zajęć kryje się bardzo ważny moment odpowiedzialności za pracę. Zle wypełnionej dyżuru nie przyjmie następna grupa. Zaniedbanie przychwycone jest natychmiast i dla wszystkich oczywiste.

Wyraźnie jednak widziało się, że takim centralnym problemem w „Jasnej” jest nauka. Wzwyż młodością stopni na apelu dowodził tego, że pilnuje się nawet codziennych postępów w nauce. Niegostępcy stopy nie zawisa zresztą w powietrzu i sprawa nie kończy się na wstydzie, ale pociąga za sobą praktyczne konsekwencje: rozmowy między domem i szkołą oraz odpowiedzialność „obstawienie delikwenta”. Zasadnicze credo „Jasnej” jest takie, że dziewczyna musi się uczyć tak, jak tylko ją na to stać, bo od tego zależy cały jej przyszłość. Nie dziewczyna, że najmiej wspomina się wychowanki, które przy bardzo nawet słabych zdolnościach dobiły się w życiu sukcesów. (Dom ma się zresztą czym chlubić, wychował już sporą grupę dziewcząt, które w przyszłości, jako nauczycielki, wychowawcy przedszkół, pielęgniarce).

Dom wychował — uświadomiła mi to jedna z wychowawczyń — wielu porządnych ludzi. Gdy przeglądałam korespondencję od byłych wychowanków,

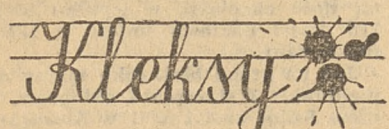
zwróciłam uwagę na list z Wybrzeża, w którym dorosła już kobieta, matka dziecka, posiadająca własną rodzinę tłumaczy się przed kierowniczką z jakiegoś błędu teraz popełnionego, przeprosza i zapewnia o swoim przywiązaniu do zakopiańskiego domu. Czyżby to nie wynikało stąd, że w „Jasnej” nie od dziś mówi się o moralnej postawie człowieka, że sprawa kłamstwa i prawdomówności nie schodzi z warsztatu wychowawczego. Apel wieczorny to między innymi codzienna lekcja prawdomówności i próba cywilnej odwagi.

Gdy się pisze o czytelnych osiągnięciach, a tak trzeba zakwalifikować wyniki pracy wychowawczej w „Jasnej”, łatwo zrobić z żywego człowieka postać papierową. Kierowniczka Pieczko zatraca dla czytelnika normalne wymiary i staje się bohaterką, której wszystko idzie jak z płatka. To są oczywiście złudzenia, które pragnęłam rozwiązać, woliując się na oświadczenia mojej rozmówczyni.

Kol. Pieczko pracuje już przez 10 lat bez przerwy w tym samym Domu Dziecka w Zakopanem. Przystępowała do pracy z wielką niepewnością i bardzo małym doświadczeniem. Jej dorobek wychowawczy to wynik ciężkiej walki z dziećmi niekarnymi, brudem, lenistwem. Dzięki pomocy dobrych i oddanych wychowawczyń, które też przez wiele lat w tym samym domu pracują, udało się przemysleć wiele środków wychowawczych i ustalić cały system postępowania. Tej chyba, barzo wytrwałej i konsekwentnej pracy wychowawczej „Jasna” zawdzięcza swoje stałe oblicze. Dzieci zmieniają się o roku co najmniej w 60%, a oblicze domu, atmosfera domu utrzymuje się ta sama.

Nie wspominałam przez cały czas o trudnych warunkach lokalowo-organizacyjnych, w jakich pracą zakopiańskiego Domu Dziecka się odbywa. To może sobie dopowiedzieć każdy, kto chociaż trochę zaznał się z kłopotami Domu Dziecka w ogóle. Wykłada mi to najważniejsze pokazanie tego, co można osiągnąć w tych przeciętnych, na moim każdym wychowawcy warunkach, jeżeli sprawa wychowania dziecka kogoś naprawdę bardzo obchodzi.

M. DROZD-PASCHALSKA



SKROMNOŚĆ ZDOBI ZETEMPOWCA

— Bravo, bravo, towarzyszu kierowniku, nareszcie doceniłście znaczenie organizacji harcerskiej w szkole! Uznanie od Pow. Zarządu ZMP!

— Cóż, mam już te czterdzieści lat praktyki pedagogicznej... Jeśli tylko ułoży mi się współpraca z nową przewodniczką...

— Och, na pewno ułoży się! Przed chwilą mówiła mi, że nie ma Wam nic do zarzucenia i na ogół ocenia Waszą pracę pozytywnie! (Nadesłała kol. Zofia Sekuta z Dęby, pow. Końskie).

DZIADOWSKA PIESŃ

Ach, tylko Irek tak uczyć potrafi, Chemii, polskiego, nawet geografii — Ze dzieci udrękuje nauki nie czują. Ciska na jego lekcjach jest uroznowa, Ni on, ni dzieci nie mówią ni słowa; Mają podręczniki — a więc przepisują! Co rozum — to głowa!

A Irek siedzi w katedralnej ciszy I sprawozdania, i raporty pisze. Nikt głuchej ciszy nie przerywa krzykiem — Irek pracuje! Wszak jest kierownikiem! I choćby nie wiem lekcja była która, W tej dziwnej klasie tylko skrzypią pióra!

(Nadesłała kol. H. Siewierska z Woli Pełkowskiej, pow. Siedlce).

ŻAŁA AUTORA PERNEGO „KLEKSY”

Honorarium za „pomysł” dać można. Lec sens? Sensu sam autor nie póżna! (Nadesłała kol. M. Siokowa z Zofia, pow. Rawa Maz.).

(ej)

25 WERSZY O nauczycielach świata

W Jugosławii wprowadzono egzaminy wstępne na poszczególne wydziały wyższych uczelni. Poprzedni system rekrutacji nie był w stanie ograniczyć zbyt wielkiego napływu kandydatów na zbyt przeciążone wydziały. „Omladina” (Zw. Młodzieży) wystąpiła przeciw egzaminom twierdząc, że pogarszają one skład socjalny studentów.

W szkole w Kamblas (Estońska SRR) uczniowie pod kierunkiem nauczyciela fizyki wybudowali własną hydroelektrownię o mocy 3 KW, wykorzystując spadki wody małej miejscowej rzeczki. Obecnie podnieść moc jej do 10 KW. Prąd z elektrowni obsługuje szkoła, internat, Dom Kultury i mieszkania nauczycieli.

Amerykańskie Min. Pracy zwróciło się z wezwaniem do emerytowanych oficerów i podoficerów USA, aby podejmowali pracę jako nauczyciele szkół powszechnych. Ministerstwo spodziewa się zapłacić w ten sposób lukę ponad 100 tys. brakujących nauczycieli.

W ŚLĄSKIM DKN

NIE wiem, ile jest w Polsce „Domów Kultury Nauczyciela” i nie wiem, jak się w nich żyje i pracuje. Ale to wiem, że nasz DKN w Katowicach ma aspiracje do tego, by być przodującym. Czy to osiągniemy, przyszłość okaże.

Pięknie, miło i przytulnie urządzone pomieszczenie pozwala zapomnieć o codziennym trudzie i powszednich troskach. Oprócz np. takich zespołów jak „Pieśń i Tańce” czy „Krytyka” jest u nas bogato zaprzeczona czytelnia i biblioteka oraz sala odczytowa, w której odbywają się wieczornice dla młodzieży i liczniejsze zebraństwa.



Po konkursie literackim na wiosnę ub. r. który wydał waleśne i zachęcające rezultaty, zawiązano nauczycielski klub literacki, zapowiadający się nieźle. Utwory konkursowe i napływające stale nowe materiały weszły w skład pierwszego numeru „Nauczyciela”. Regularnie co miesiąc, według ułożonego planu odbywają się prelekcje wybitnych wykładowców miejscowych szkół wyższych i spotkania z autorami znanymi nie tylko na terenie Śląska, ale i w całej Polsce. Po zebraniach toczy się ożywiona dyskusja.

Liczba uczestników tych zebrań wzrasta. Przybywają koledzy z miejscowości oddległych o dziesiątki kilometrów, przybywa nawet młodzież ze szkół średnich. Obszerna sala odczytowa wypełniona jest wtedy do ostatniego miejsca.

Oprócz miesięcznych zebrań dyskusyjnych odbywają się zebraństwa, na których członkowie Związku Literatów omawiają nadesłane utwory, udzielają debiutantom rad i wskazówek. Zdrowa i rzeczowa krytyka nie chętnie, lecz zapala do coraz staranniejszej pracy. Widać skutki tej pracy po stałe wzrastającym poziomie artykułów nadesyłanych do naszego „Nauczyciela”.

Do komitetu redakcyjnego tego czasopisma należą m. in. przedstawiciele literatów śląskich kol. A. Baumgarten. Udziela nam on wiele cennych uwag. Dla przykładu: wracam z terenu (pomijam, że każdy wyjazd związany jest z 6, 7 a nawet 10-kilometrowym marszem w burzę już oczekując jakiegoś sygnału SOS w rodzaju: „konto załadowane” lub telefon z przedszkola: „przepraszamy, ale z powodu braku węgla”! Mógłby ktoś powiedzieć: powinna kierowniczka kupić węgla i sprawić załatwienie. Otóż nie. To sprawa o wiele bardziej skomplikowana. Najpierw musi być węgla w GS na placu. Potem dopiero otrzymuje się rachunek. Ale zanim ten rachunek przejdzie przez referat finansowy wydziału oświaty, bank i dotrze pocztą do Gminnej Spółdzielni, to już węgla na placu nie ma, bo kupił go ci, którzy płacą gotówką. I tak w kółko.

Gdy już szczęśliwie się złoty, że „przelew” jest i węgla jest równocześnie, zaczyna się historia z transportem. Upewnienie do przewozu ma jedynie PKS, ale gdy ekspozytura PKS znajduje się 15-30 km od przedszkola, a węgla trzeba przewieźć z odległości 1-2 km, to

EUGENIA POŁOCHOWA
Szopienice

Czy naprawdę beznadziejny przypadek

— Jego ankieta? Nazywa się Konrad M. Ma lat 23. Syn chłopca. Jest od dwóch lat nauczycielem jednoklasowej szkoły w małej wsi woj. poznańskiego.

— Przecież wy go lepiej znacie od nas — powiedział mi kierownik Wydziału Oświaty — przecież to wasz uczeń. Powołał się na wasze referencje w podaniu o pracę.

— Czuję, że krew zalewa mi policzki. Rzeczywiście, znam — bardzo dobrze znam Konrada M. Byłem dyrektorem szkoły, w której kończył klasę 10. Uczyłem go od klasy 8 — nauki o konstytucji, historii. Uczyłem go praw rządzących społeczeństwem, uczyłem prawdziwego człowieka w społeczeństwie, o nowej moralności. — Jak widać nie nauczyciela.

Jakim był Konrad M.? Wysoki, rosy, nad wielokrotnie fizycznie, o kanciastej, ale miłej dla oka dość pospolitej twarzy, z czubem sfalowanymi, czarnymi włosami. Siedział zawsze w ostatniej ławce, bo to i najwyższy, i spokojny, nie przyznawał kłopotów na lekcjach.

Uczył się miennie ze wszystkich — oprócz matematyki. W dziedzinie matematyki uchodził przez cały czas pobytu w szkole za talent wybitny. Stał miał nieodwzajemnione miłości. Cztery, pięć niedostatecznych i wśród tych niedzielników, ni stąd ni zowąd, „bardzo dobrze” z matematyki. Pod koniec roku poprawiał bez wysiłku stopnie na trzy z minusem i przeciągał się do następnej klasy. Zresztą, może tam w którejś klasie przydarzyło mu się przeziębienie — już nie pamiętam. Na pewno przyczyną tego nie był brak zdolności. Opinie miały ustalać już po 8 klasie — „zdolny, ale niesamowity leń”.

Opatrzony taką etykietą dotarł aż do matury, którą zdał bez większych trudności, ale i bez większych sukcesów. Wiedzieliśmy też, że Konrad (zwany przez kolegów „Kundlem”) pije wódki i pali papierosy. Za papierosy miał obniżony stopień ze sprawowania. Trochę pomógł — przestał palić w miejscach publicznych. Na zapach tytoniu znojący z ust i zażółcone od nikotyny palce — przykrywał oczy. On zachowywał pozory przestrzegania regulaminu, my udawaliśmy, że wierzymy w jego ab-

nia się w swoim czasie do innego zawodu.

Czy nie widzę sposobu, jak można te młode pracownice zatrzymać, jak im ułatwić pierwsze miesiące pracy? Owszem, widzę i nieraz mi się to już udało. W moim powiecie jest dość duża rozpiętość stażu poszczególnych kierowniczek przedszkoli. Są starsze i doświadczone, są zupełnie młode. Mam dobre wyniki w „żenieniu” takich dwu przedszkoli, w oddawaniu młodych pod opiekę starszym. Muszę powiedzieć, że nie napotykałam sprzeciwu ze strony zaawansowanych kierowniczek w podejmowaniu się tej dodatkowej pracy. Ale przedtem musiałam ja sama pojechać na miejsce, ustalić formy pomocy, i, nie jest to bez znaczenia, musiałam walczyć lub raczej „kreślić” w wydziale oświaty, żeby zdobyć jakieś minimalne fundusze jako nagrodę za dodatkową ich pracę.

„Patronat” to tylko jedna z form (do której zresztą przywiązuję dość dużą wagę), istnieje jednak inna forma bardzo szeroko znana: wizytacja połączona z instrukcją. Jeżeli mogę przyjechać do młodej wychowawczyni-absolwentki na kilka dni i krok za krokiem skontrolować jej sposób pracy, a następnie we wszystkich sprawach (w których widzę braki) pomóc, pokazać, wytłumaczyć a nawet w praktyce wesprzeć z nią przeprowadzić chociażby zebranie z rodzicami, chociażby nawiązać kontakty z władzami lub porozumienie ze szkołą — to wracam spokojnie, że tam praca pójdzie.

Ale, kiedy to ja mam czas taką wizytację przeprowadzić? Kiedy ja mogę włączyć w praktyce te nici między jednym przedszkolem i drugim? Aż wstyd się przyznać: najczęściej wpadam do przedszkola, załatwiam palące sprawy administracyjne i uciekam. Widzę, że tej młodej dziewczynie trzeba pomóc i niestety, zostawiam ją samą. Dlaczego? Bo ja jestem w praktyce pracownikiem administracyjnym, przywiązany do biurka, do papierów i rachunków.

W powiecie mam ponad 50 przedszkoli miejskich i wiejskich. Już sama realizacja budżetów, a co za tym idzie zaopatrywanie przedszkoli oraz inwestycje pochłaniają większość czasu. Organizacja nowych placówek, a więc zdobycie lokalu, zawieranie umów, załatwianie skarg i zażaleń, to wszystko sprawy, które mogą w dostateczny sposób zaabsorbować jednego (na to wszystko) pracownika referatu. A gdzie jest czas na problemy pedagogiczne?

Nie tylko zresztą trzeba zajmować się administracją, najgorsze jest to, że trzeba się zamozać wśród przepiślow i zarządzeń jak najmniej dostosowanych do życia i pracy przedszkoli wiejskich.

Dla przykładu: wracam z terenu (pomijam, że każdy wyjazd związany jest z 6, 7 a nawet 10-kilometrowym marszem w burzę już oczekując jakiegoś sygnału SOS w rodzaju: „konto załadowane” lub telefon z przedszkola: „przepraszamy, ale z powodu braku węgla”! Mógłby ktoś powiedzieć: powinna kierowniczka kupić węgla i sprawić załatwienie. Otóż nie. To sprawa o wiele bardziej skomplikowana. Najpierw musi być węgla w GS na placu. Potem dopiero otrzymuje się rachunek. Ale zanim ten rachunek przejdzie przez referat finansowy wydziału oświaty, bank i dotrze pocztą do Gminnej Spółdzielni, to już węgla na placu nie ma, bo kupił go ci, którzy płacą gotówką. I tak w kółko.

Gdy już szczęśliwie się złoty, że „przelew” jest i węgla jest równocześnie, zaczyna się historia z transportem. Upewnienie do przewozu ma jedynie PKS, ale gdy ekspozytura PKS znajduje się 15-30 km od przedszkola, a węgla trzeba przewieźć z odległości 1-2 km, to

najprościej jest wziąć furmankę. Jednak już niejedna kierowniczka przedszkola żaliła tak śmiałego rozumowania i planowania furmanki od ręki z własnej kieszeni. Przecież wydział oświaty zwrócił! Owszem, zwrócił, ale najpierw trzeba mieć odmowę PKS, a po odmowie trzeba mieć, a czasu i kosztów podróży nikt nie zwrócił. (Zwraca się tylko wtedy, gdy wywóz wydział oświaty, a wywóz tylko na konferencje). Całe błędne koło. W rezultacie wychowawczyni musi w ciągu miesiąca opłacić 4-5 przejazdów służbowych ze swojej bardzo skromnej pensji.

Zdarza się, że kierowniczki mieszkające nie oddają z magazynu nowych, upragnionych mebli do przedszkola, bo nie są w stanie rozwinąć sprawy transportu. Gdy kierowniczka kupuje leki do przedszkola, również pijeć się trudności. Rachunek opiewa np. na 286 zł. Za dużo, aby opłacić go gotówką (ma prawo tylko do 100 zł), za mało, aby przelewem. Rozbija rachunek na części: chodzi 17 km do banku (dowiaduje się, że to jest nieuczciwie) i wrzeszcząc leżgnie z całego kupna.

Po co przytaczam te przykłady? Bo to jest „mój świat”. To są moje problemy do rozwiązania. Cały mój wysiłek, jako instruktora, idzie na to, aby jakoś rozwinąć sprawy węgla, leków, poczynnie zapłaconych rachunków, kosztów podróży itd. Labirynt tych małych, ale uporczywych i ciągłych się tygodniowymi spraw finansowo-administracyjnych (również ludzkich) pochłania czas i siły.

Nie chcę pomniejszać całego zagadnienia młodych wychowawczyń przedszkoli na wsi, które jest trudne i skomplikowane, ale nie mogę się oprzeć przed jednym jednym wnioskiem: trzeba oddzielić w referacie przedszkoli zagadnienia administracyjne od wychowawczych i dać oddzielnego pracownika — instruktora metodycznego na powiat. Ten człowiek dopiero będzie w stanie odwiedzić przynajmniej raz w miesiącu każde przedszkole, kontrolować pracę, udzielać wskazówek i pomagać. To jeszcze nie będzie wszystko, ale to już będzie dużo, aby nie dopuścić do upadania przedszkoli wiejskich i do załamania się młodych wychowawczyń. Instruktor w referacie przedszkoli „ustawiony” tak jak dotychczas jest fikcją, on może sobie tylko wyobrazić, co by było, gdyby był naprawdę pracownikiem pedagogicznym.

Instruktor
z woj. krakowskiego

Jak liniować

NAUKĘ pisania w kl. I bardzo utrudnia zarówno dzieleniu, jak i nauczycielowi to, że wszystkie zeszyty do języka polskiego dla kl. I mają jednakowe linijki. Przez długi czas dziecko nie potrafi zorientować się samo, w której linijce ma pisać.

Dzieciom małym, a zwłaszcza tym które nie chodziły do przedszkola i nie są wdrożone do pracy, nie pomoże powiedzenie nauczyciela, że zaczynamy pisać w trzeciej czy czwartej linijce. Nauczyciel, mający w klasie 45-50 dzieci, musi podejść w ciągu pierwszych miesięcy nauki pisanie do każdego dziecka oddzielnie i pokazać mu każdorazowo, w której linijce ma pisać. Przeciwnie traci się na to 5-8 minut lekcyjnych.

Czy nie ułatwiłoby pracy, gdyby co trzecia linijka różniła się od innych szerokością lub kolorem?

Od wielu lat ucze kl. I i twierdzą, że to, co się może niektórym wydawać drobiazgiem, jest dla nauczania w I klasie bardzo istotne.

BOLESŁAWA WYRÓSTEK
Wolsztyn

Dyskusja nauczycieli nad książką „Wczorajsza młodość”

O zorganizowaniu dyskusji nad książką Elżbiety Jackiewiczowej „Wczorajsza młodość” skłonił nas ZOZ (przy Liceum Ogólnokształcącym w Grójcu) to, że poszczególni nauczyciele znaleźli tam wiele interesujących problemów pedagogicznych.

Przed wszystkim wysunęło się pytanie, czy powieść prawdziwie oddaje ciętą atmosferę szkoły międzywojennej. Koledzy pamiętający ówczesne stosunki stwierdzali, że książka jest rzetelnie ułożona, że pokazuje w sposób zasadniczo bezstronny atmosferę szkoły w Polsce przedwojennej — na przykładzie trzech różnych środowisk. Autorka nie przejawiała, ale z umiarem maluje nawet najbardziej rażące strony ówczesnego życia i nie pomija dotądnych zjawisk, jakie mogły mieć wtedy miejsce. Widać, że książka nie jest pisana od biurka, ale w oparciu o własne doświadczenie, z dużą znajomością życia szkolnego i problemów młodzieżowych. A przy tym — jak podkreślano — jest bezpretensjonalna, szczera, bezpośrednia, chwytliwa czytelnika świeżością wyrażania przeżyć, uczuć poszczególnych postaci.

Spróbowano porównywać tę książkę z innymi nowościami o tematyce szkolnej z ostatnich czasów. Jedną z dyskusantek nawet zarzuciła twierdzenie, że — zdaje się — nie bez racji, że powieść Jackiewiczowej daje prawdziwszy obraz ówczesnego życia młodzieży niż „Obywatele” Brandysa — obraz szkoły dzisiejszej.

Wysoką więc rangę zdawała się zyskiwać książka Jackiewiczowej w oczach naszych kolegów, gdy dzielili się swymi pierwszymi wrażeniami, jakie towarzyszyły czytaniu utworu.

Alle mocny sprzeciw czytelników wywołała postać głównej bohaterki — nauczycielki, Ewy Witkowskiej. Wielu kolegów nie mogło się zgodzić z koncepcją autorki, która zeszkolowała w tej bardzo młodej i początkowo niedoświadczony nauczycielce, przybyłej do szkoły w Świeżewie prosto spod uniwersyteckiej igły — wszystkie cnoty i zalety nie tylko najbardziej ze szkoły obytego, lecz i wyjątkowego pedagoga. Wskazywano, że trudno się zgodzić, aby jej pymał moralny i umysłowy mógł być aż tak wielki, żeby sam jeden decydował o życiu młodzieży, o jej aktywności i zainteresowaniach, że nawet wpływałby na intymne przeżycia młodzieży.

Niektórzy mówili, że trudno uwierzyć, żeby młodzież, która — trzeba to przyznać — jest niewątpliwym autentykiem, aby taka młodość z prawdziwego zdarzenia była tylko bierną masą, którą zawsze i wszędzie prostuje, organizuje, kształtuje jakaś zupełnie nieprzejęta osobowość młodej nauczycielki — czarodziejki.

Powstała więc u niektórych kolegów wątpliwość, czy taki typ nauczyciela jest realny, czy też może autorka — popadając w dydaktyzm — chciała dać w swej powieści jedynie idealny model wychowawcy.

Alle nie zabrakło głosów broniących Ewy, które wskazywały, że cechują ją przecież zalety prawdziwego nauczyciela, jak młodość do młodzieży, dar oddziaływania na nią, poczucie sprawiedliwości. Powodzenie w pracy Witkowskiej można także tłumaczyć wyjątkową umiejętnością podejścia do młodzieży, u której umiała zdobyć szacunek, miłość i zaufanie.

I tu znówu odezwali się „wrogowie” Ewy wskazując, że autorka skupia na niej zbyt wiele światła, nie żałowała natomiast czarnych kolorów przy malowaniu innych postaci nauczycielskich, z których tylko nieliczne zasługiwały na szacunek w oczach młodzieży i Ewy. Na skutek tego cały kolektyw nauczyciel-

ski stał się czymś drugorzędnym, jedynie obiektem, na który oddziaływała jednostka wybitna.

Ustuliliśmy także zarzut, że Ewa, już jako dyrektorka, właściwie nie interesuje się sprawami żywymi swoich kolegów (jakby nasi dzisiejsi dyrektorki byli o wiele lepsi pod tym względem). Dodawano również, że w powieści słabo zostały przedstawione osobiste sprawy życiowe Ewy, która skazana została na bolesne samotnictwo. Pytano więc, dlaczego Ewa — człowiek wartościowy, dobry nauczyciel, święty wychowawca — pozostawiona jest osobistego szczęścia, dlaczego jej trudna praca, jej głębokie poczucie samodzielnosci nie znajdują zrozumienia u tego, którego jednak kochała. W takim postawieniu małżeńskiemu problemowi jest niewątpliwie jak gdyby propaganda ascezy wśród nauczycieli. Niecodzienna energia Ewy, jej zdobywczość a zarazem pełne oddanie się nie wychodzi poza szkołę, przede wszystkim poza młodzież, bo nawet dla jednej córki pozostaje już tylko okrucieństwo macierzystości miłości. U czytelnika pozostaje jakiś osad pesymizmu, przeświadczenie, że szkoła — to wszystko pochłaniający młoch; a to musi rzucić dzisiejszego czytelnika, który chce zachować dla nauczyciela prawo do pełni ludzkich uczuć i przeżyć.

Mówiąc o nauczycielskich postaciach w książce zastanawiano się także, w jakiej mierze szkoła i nauczyciel ówczesny był „upolityczniony”. Przykłady wywołane przez zebranych kolegów zdawały się dowodzić, że szkoła apolityczna, jaką kształtował dyrektor Jankonis, należała do rzadkości. Większość bowiem szkół wprzęgnięta była w sposób mniej lub więcej zamaskowany w rytm polityki sanacyjnej.

Dzisiejszego więc czytelnika muszą trapić wątpliwości, czy jest do pomysłenia, aby sanacja powierzyła stanowisko dyrektora szkoły średniej Witkowskiej — osobie tak niewzruszanie sympatyzującej jeżeli nie z komunizmem to — z postępiem.

Inni czytelnicy na kartach tej książki znajdowali prawdziwe obrazy życia ówczesnego. Ot, choćby sytuacja życiowa Musi, córki pracownika. Dziewczyna ta musiała łączyć naukę w szkole z udzielaniem korepetycji, była jakoś wyjątkowo niezdolna do nauki, którą stawała się upokorzyć tym, który stawał się uprzywilejowany — trzon klasowy ówczesnej szkoły średniej — szkoły zdecydowanie elitarniej.

Alle najlepiej chyba udało się autorce oddać zatekłą atmosferę powiatowych miasteczek, szczególnie takich, w których z całą ostrością występował problem tzw. mniejszości narodowych. Autorka wnikliwie oświetliła te sprawy, uchwyciła zakulisowe sprężyny poruszające ciałem światłem zakłamania, narodowej tromtadacji, faryzeuszostwa, klerykalizmu i wzajemnych nienawiści.

Zwracając szczególną uwagę na problematykę pedagogiczną utworu mniej czasu poświęcono omówieniu strony artystycznej, warsztatu pisarskiego autorki. W tej kwestii padły nieraz całkowicie sprzeczne zdania, bo podczas gdy przy podkreślano świeżość w wyrażeniu przeżyć bohaterów, ich żywioł i realizm, to z drugiej strony sygnalizowano niebezpieczeństwo pewnej sztuczności w modelowaniu, charakterystyzowaniu niektórych postaci, zwłaszcza młodzieżowych.

W całości dyskusja, w której starły się nieraz przeciwstawne sobie poglądy, wykazała, że „Wczorajsza młodość” szczerze zaciekała koleżanki i kolegów, którzy przyznawali, że czytali ją — jak to się mówi — jednym tchem.

Wydaje się, że książka ta jest także (a może i przede wszystkim) atrakcyjną pozycją dla młodego pokolenia, któremu autorka powieść swoją dedykowała.

HELENA ROBLICZKOWA
Grójec

GORĄCO APELUJEMY

W UBIEGŁYM roku i w latach poprzednich wielokrotnie apelowałyśmy do kierowników szkół i nauczycieli o wzmożenie czujności nad bezpieczeństwem dzieci i młodzieży szkolnej. Przestrzegaliśmy przed stałe wiążącą groźbą min i niewypałów. Ubiegły rok przyniósł nam, niestety, bardzo smutny bilans w tej dziedzinie: młodzi szkolna spowodowała poważną ilość eksplozji, w wyniku których 115 dzieci poniosło śmierć, a 181 odniosło rany.

Muzuk na progu bieży roku mamy nowe meldunki: 3 stycznia 4 chłopców, uczniów Szkół nr 4 i nr 1 w Starogardzie Gdańskim spowodowało wybuch bomby. 12-letni Henryk Krasicki poniosł śmierć na miejscu, pozostali odnieśli ciężkie obrażenia.

Nauczyciel często jest bezradny wobec samowoli i konspiracji dzieci, ale wydaje nam się, że powinien on zrobić wszystko, co jest w jego mocy — w zakresie uswiadomienia o tym odpowiednich władz. Nauczyciel ze Szczecina przebywający podczas ostatnich ferii zimowych w rodzinny powiecie debickim sam doprowadził do eksplozji znalezionej pociski odnosząc przy tym ciężkie rany.

Apelujemy więc jeszcze raz bardzo gorąco do kolegów-nauczycieli o traktowanie wszystkich zarządzeń Ministerstwa Oświaty w sprawie bezpieczeństwa dzieci i młodzieży ze szczególną troską i realizowaniem ich z pełnym zrozumieniem i rzetelnością. Śmierć i kalectwo dzieci oraz nieszczęśliwe rodzin dotkniętych tragicznymi wypadkami powinny zaostrzyć czujność szkoły.

MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ

NIE JESTEM zwolnnikiem dogmaty-

cznego optymizmu pedagogicznego. Nie wierzę w to, że nie ma takich przypadków wychowawczych, kiedy nauczycieli jest bezradny. Nie wierzę w to, że za wsze, we wszystkich okolicznościach da się wychować, czy reedukować (jakże brak nam polskiego odpowiednika rosyjskiego słowa „pierle-wospitat”) młodego chuligana w warunkach normalnej szkoły ogólnokształcacej. A jednak za każdym razem, gdy spotykam się z osobnikiem, o którym z machnięciem ręki mówi się: „to beznadziejny przypadek” — ogarnia mnie lęk. Przecież to nie blachostka — machnąć ręką na człowieka i raz na zawsze ogłosić werdykt, od którego często nie ma odwołania. Lęk ten jest jeszcze większy, jeśli dotyczy przypadku „beznadziejnego alkoholizmu”, którego macki zagarnęły 16-letniego ucznia lub 23-letniego nauczyciela. O takich dwóch wypadkach chce napisać kilka uwag. Wybaczyć, jeśli nie uda się tego zrobić krótko.

— Czy oskarżony przyznaje się do tego, że dnia 27 listopada 1955 roku sprzedał piękny kufelkowy stanowiący własność szkoły i pieniądze zużył na własne cele?

— Tak jest.

— Czy oskarżony przyznaje się, że dnia 15 grudnia 1955 roku sprzedał zboże przeznaczone na zasiewy działki szkolnej i zużył pieniądze na własne cele?

— Tak jest.

— Czy oskarżony przyznaje się, że sprzedał deski przeznaczone na remont szkoły, samowolnie wyciął topole okalające budynek szkoły i sprzedał je gospodarzom działając z chęci zysku?

— Tak jest.

— Na co oskarżony wydawał te pieniądze?

— (milczenie).

— Oskarżony milczy? Wypadnie nam odpowiedzieć na to pytanie: NA WÓD-KĘ. Czy nie tak?

— „tak jest”.

— Czy oskarżony przyznaje, że dnia 23 października 1955 roku upił się w szkole do nieprzytomności i dopiero na-jazutem znalazł go uczniowie śpiącego w ustępie szkolnym w stanie zupełnej nieprzytomności?

— Tak jest.

— Czy oskarżony przyznaje, że w stania zamroczenia alkoholowego wszczął gorsząca bójkę na zabawie wiejskiej w dniu...

— Tak jest...

Wybaczyć, że was zwiedłem — takiego procesu (o ile mi wiadomo) nie było. Ale jest pewien konkretny człowiek, któremu wszystkie te zarzuty można postawić z całą odpowiedzialnością.

Sprawy Dydaktyczne

pod redakcją Prof. dra W. Doroszewskiego

W Białymstoku — W „Białymstoku”

W klasie wyniki spór o to, jak napisać: białym w Białymstoku czy w Białystoku. Nazwa Białystok jest wyrazem złożonym, a ściślej mówiąc zrostem. Zrosty charakteryzują się tym, że ich pierwszy członem jest wyraz mający określoną formę przypadkową i wyraz ten bywa odmieniany przez przypadki: Białystok, Białegostoku..., w Białymstoku; Krasnystaw, Krasnegostaw..., w Krasnymstawie.

Liczba — Ilość

Czym się kierować przy wyborze słów liczba, ilość?

Rzeczownik odslowny liczbą używany bywa wtedy, gdy mamy do czynienia z wynikiem jakiegoś liczenia lub mówimy o czymś, co można policzyć, gdy tymczasem ilość określa pojęcie miary, mierzenia. Mówimy o liczbie otrzymanych listów, o liczbie dobrych nauczycieli, ale o dużej ilości cukru, węgla, czyli wówczas gdy mamy na myśli pewne masy (substancje), a nie odrębne przedmioty (jednostki).

„Poślizgnąć się” — pośliznąć się

Jak się mówi śliznąć się na lodzie czy ślizgnąć się na lodzie?

Czasownik pośliznąć się wyrażający czynność dokonaną od ślizgać się jest zawsze używany z przedrostkiem po-, a nie jak podano w liście. Mówimy ślizgać się, ale pośliznąć się bez spółgłoski —g—, która na skutek uproszczenia trudnej do artykulacji (wymowy) grupy spółgłosek —zgn— w formie tej zanika. Uproszczenie tego typu w języku polskim mamy bardzo dużo. Np. obłok powstał z dawnego obwlok (-bwi- dało -bi-), serce z dawnego sierdce (-rd- dało -rc-), przymiotnik boski powstał z dawnego bożski (-żsk- dało -sk-) itp.

Szober w „Słowniku Poprawnej Polszczyzny” pisze: „poślizgnąć się (dok.), częściej: pośliznąć się. Należy pamiętać, że przymiotnik i przysłówki śliśki, śliśko mają postać taką właśnie i tak się też piszą. Formy śliżki, śliżgo spotyka się w niektórych gwarach Polski.”

Jak gramatyki uczyć czyli o sytuacji niektórych polonistów

DALEM tytuł tracący myśzką, ale po przeczytaniu kompletu zeszytów z języka polskiego zapomniałem, jak się powinno dziś pisać po polsku. To też strasznie się ucieszyłem artykułem prof. Doroszewskiego i zapoczątkowałem „Sprawami językowymi”. Wyrazu „sytuacja” też użyłem w tytule celowo, bo niedawno wywołano mnie z lekcji i oświadczone, że mam zaraz zacząć uczyć klas VI i VII „napisać wypracowanie w formie opisu, opowiadania, sprawozdania i sytuacji” na podane tematy. Trzeba je przesłać do Ministerstwa Oświaty i to za trzy godziny. To była naprawdę krytyczna „sytuacja” dla mnie i dla uczniów. Oczywiście zaniósłem w terminie te „wypracowania” do Wydziału Oświaty, tylko niestety mimo różnych form w tytule wszystkie były napisane na jedno kopyto. Smieszne to i smutne. Jednocześnie, ale niestety prawdziwie. Tak jak często prawdziwie jest to, że „polonista” jest nim tylko w cudzysłowie.

Przypuśćmy, że jest to wyjątkowo sumienny nauczyciel, chce być przygotowany do każdej lekcji i przekazuje się wkrótce po przejrzeniu programu klasy, w której ma uczyć, VI czy VII, że ma spore braki. Chce je przeto solidnie uzupełnić. Zaczyna więc szukać niezbędnych podręczników. Chce na przykład przewertować gramatykę języka polskiego. Na razie ma do swojej dyspozycji „Nasz język”, ale nie zna dobrze zawłajnych form czasownika lub nie nauczone go rozbioru logicznego zdań pojedynczych, a tym bardziej złożonych. Gdyby nawet dał konia z rzędem, to żadnej przyswoitej gramatyki nie tylko w swoim miasteczku, ale nawet w żadnej księgarni „Domu Książki” w Warszawie nie znajdzie. Niech mi ktoś z kolegów powie po cichu, gdzie można dostać gramatykę Szobera w opracowaniu Doroszewskiego z roku 1953? A może jest gdzieś gramatyka Klemensiewicz lub jakakolwiek inna? W każdym Domu Książki pada odpowiedź: żadnych gramatyk nie mamy.

I z czego taki błąd, któremu kazano uczyć języka polskiego, ma się sam nauczyć? A gramatyki nie umie. Bo prośmę mi powiedzieć, najlepiej wiedzą pracownicy PODKO czy WODKO, ilu nauczycieli uczących języka polskiego w klasach V — VII umie naprawde gramatykę i potrafi poprawić ten grzesny stan, o jakim pisała Żłabowa w nrze 6 „Polonistyki” z roku 1954.

Wiem z własnej praktyki, że absolwenci liceów pedagogicznych na ogół gramatyki nie znają. Przed kilkoma laty przydzielono do naszej szkoły na praktykę kilku kończących liceum uczniów z kl. IV. Jeden z trafił na gramatykę. Tematem był rozbiór logiczny i gramatyczny zdań pojedynczych rozwinętych. Zdania zanotował przydadki rzeczowne i przymkowne. Uczeń siedział bardzo cichutko, po dalem mu jeden z zeszytów do przejrzenia. Po lekcji przyszedł się kolezce, że sam nie dałby sobie rady z tymi zdaniami.

W grudniu ubiegłego roku miałem lekcję otwartą w kl. VII dla zespołu męskiego. Tematem był szkic wyrazów w zdaniu. Omawialiśmy zdania z książek „Turula” Bieniasza. Nieco trudniejsze, by uczniowie pokazali, czego się już nauczyli. Klasa nie zawiodła, ale okazało się, że wielu obecnych nauczycieli miało sporo kłopotu z tymi zdaniami. Jeden z polonistów, a w dodatku kierownik szkoły, zarzucał mi, że zdania były wyszukane, niezrozumiałe i że uczniowie źle przeprowadzili rozbiór. A w dyskusji że mna zdradził się, że nie odróżnia przydawki przymkownej od dopełnienia.

Z rozbiorem jest naprawdę skandal, reszta nie tylko w Płidówkach. Nie-

JARŁO się wygodne dla niektórych pedagogów twierdzenie o tzw. dwulicowości poważnej części naszej młodzieży, o niemożności wyjścia z impasu dom — szkoła. Na licznych konferencjach, spotkaniach, naradach nauczycielskich dość hojnie szafuje się powiedzonkami o podwojnym obliczu młodzieży, o jej nieszczerości, obłudzie, bezdeowości, uchyłaniu się od pracy społecznej etc. Zdaniem niektórych pedagogów, źródło tego stanu rzeczy kryje się w atmosferze środowiska, domu. Zdaniem ich, ujemne wpływy środowiska i domu w sposób decydujący oddziałują na psychikę młodzieży a nawet wykluczają pozytywne rezultaty jakichkolwiek zabiegów wychowawczych. Czyżby jakaś nowa odmiana fatalizmu? Może i tak. Ostatnie wypadki dyskutowane gorąco na łamach „Życia Warszawy”, a dotyczące bankructwa moralnego uczniów z Otwocka czy studentki z Warszawy jakkolwiek nie typowe — rzeczywiste kaza się głębiej zastanowić nad przyczynami. W każdym razie te fatalistyczne teorie są szczególnie niebezpieczne w odniesieniu do młodzieży uczącej się w zakładach kształcenia nauczycieli, w odniesieniu do przyszłych wychowawców.

Chciałbym tu ujawnić zarówno dodatnie, jak i ujemne zjawiska w życiu naszej młodzieży szkolnej, poszukać przyczyn zjawisk ujemnych. Chciałbym dowiedzieć, że bierności a nawet nieszczerości występującej u pewnej części naszej młodzieży nie można utożsamiać z dwulicowością. Moje wywody nie będą wynikiem huraoptymistycznych założeń, chociażby z tej racji, iż oparte są na materiale zacierpniętym z bezpośredniej, trzeźwej obserwacji.

Dążymy do ukształtowania w naszej młodzieży cech moralności socjalistycznej. Pragniemy widzieć tę młodzież szczerą, radosną, ufną w przyszłość, szczerze kochającą swoją ludową ojczyznę. Chcemy, by nasi wychowankowie mieli właściwy stosunek do pracy, do własności społecznej, by szanowali człowieka pracy.

A jak jest w rzeczywistości? Wiadomo na ogół, że młodzież liceów pedagogicznych w przejawach mierze pochodzenia chłopskiego, jest elementem wartościowym, zdyscyplinowanym, obowiązującym, zdrowym moralnie. Niemniej, wśród której dominują liczebnie dziewczęta, jest w zdecydowanej większości chętna do nauki, docenia potrzebę zdobywania wiadomości. Zasadniczo nie notuje się w zakładach kształcenia nauczycieli objawów lekkożytności. Jeżeli tu i ówdzie występuje lekkożytność, to nie tyle ze świadomej złości, ile z pewnej niedojrzałości życiowej, z nieukształtowanej jeszcze postawy moralnej młodzieży. Co to jest ta nieukształ-

towana postawa moralna? Wnikliwy pedagog zapyta konkretnie: Co oznacza, a przede wszystkim z czego wynika nieufność, brak szczerości, niechęć do uzewnętrzniania swych przekonań? Gdzie tkwią przyczyny, że część młodzieży jest bierna, brak jej optymizmu, radości życia, że wreszcie niektórzy absolwenci odseparowują się od organizacji zetempowskich?

Przyczyn jest niewątpliwie wiele. Sprawdzić je można i do obciążenia środowiskowych, ale dla nas jest bardziej istotne, jaką rolę odgrywają tu niedomagania i błędy istniejące w szkolnym procesie dydaktyczno — wychowawczym.

O domu i jego wpływie mówi się dużo. Najwyższy czas, by przeprowadzić gruntowną rewizję naszych osądów w tej mierze. Występuje tu, jak i w wielu innych sytuacjach popchność do generalizowania i... skłonność do narekazań. Nie jest tak źle, jak się mówi. W wielu wypadkach zapominamy o tych rodzicach, którzy są szczerze oddani sprawie wychowania młodzieży. Wielu współdziała z nami. Musimy niewątpliwie pamiętać o panującej w wielu domach atmosferze klerikalnej, o rozdwijkach, które wynikają na tym tle między rodzicami, ale nie możemy jednak sprawy tej stawiać na ostrzu noża, nie dążyć przecież do wywoływania antagonizmów między dziećmi i rodzicami. Nakazujemy i wpajamy młodzieży szacunek i miłość do rodziców. Nie to jednak jest sednem sprawy.

W czym tkwią błędy szkoły w wychowaniu? Weźmy pod uwagę problem zasadniczy — kształtowanie naukowego poglądu na świat w procesie wychowawczym i dydaktycznym. Jakże często niektórzy wychowawcy problem ten upraszczają, zaważają, sprowadzają go do zagadnienia zwalczania fideizmu. Syzyfowa i wręcz szkolniawa będzie praca wychowawcy wychodzącego z wąskich, antyfealistycznych wyłączeń założeń. Cóż bowiem z tego wynika? Położymy na jedną szalę deklaracyjnie niejednokrotnie wystąpienia wychowawcy, a na drugą szalę sentyment do tradycji, typową w wieku dojrzewania nieufność i krytycyzm wobec każdej nowej prawdy nie popartej dowodami logicznymi i czynnikami emocjonalnymi, weźmy wreszcie młodzieńczą przekorę — a wynik wiadomy. Wyobraźmy sobie ponadto występującą jeszcze u niektórych naszych nauczycieli niezgodność słowa z czynem, a będziemy mieli pierwszą przyczynę nieufności i nieszczerości młodzieży.

Młodzież przybywająca do naszych liceów, opuszczająca swoje środowisko rodzinne rzeczywistość staje przed niezmierzonym trudnym dylematem: dom czy szkoła, wiara czy wiedza? Wniosek nie przychodzi od razu i dobrze, że od razu nie przychodzi. Dzień za dniem, miesiąc za miesiącem chłopiec czy dziewczyna przekonują się, że wiele spraw, o których ich środowisko rodzinne ma utarty pogląd, w świetle praw naukowych w rzeczywistości wygląda inaczej. Uczeń docieka. Im głębszy umysł, im twarszy charakter, z tym większą pasją występuje żmudny, krytyczny, nie pozbawiony nieufności, proces poszukiwania coraz nowych praw, naukowej prawdy, leci do ciekawego, nieraz rewelacyjnego materiału znajdujemy w anonimowych skryżkach zapytań: „Czy Chrystus to postać mityczna?”, „Dlaczego na XX Zjeździe KPZR nie mówiło się o tow. Stalinie?”, albo „Jak traktować miłość w wieku szkolnym?”, „Czy zapobieżenie ciąży jest niemoralne?”, „Czym tłumaczyć obniżenie się ostatnio moralności społecznej?” itd. Te wątpliwości młodzieży to doskonały punkt wyjścia dla pracy wychowawczej, jakże często jednak nie wykorzystany. Warto zadać sobie przy tym pytanie: czemu to w większości wypadków kartki uczniów są anonimowe? Na pytanie to postawione wręcz uczennice klasy czwartej odpowiedziały: „A, bo pani profesorka zaraz sobie coś notuje, gdy my występujemy z tym oświadczeniem. Refleksja — czy my sami w istocie nieraz nieświadomie nie dusimy, nie torpedujemy w zrodzku naturalnych skłonności młodzieży do szczerości, do szukania pomocy, rady i autorytetu? Czy my nie za mało dajemy młodzieży rzeczowych, przekonywujących argumentów w jej trudnościach światopoglądowych? Oto druga przyczyna naszych niepowodzeń wychowawczych.

O kształcenie artystyczne nauczycieli

Nie chcemy rozczarowań

NAUCZYCIEL, a zwłaszcza polonista jest w swoim środowisku — niezależnie od tego, czy to wieś, czy miasto — nieustannie eksploatowany w dziedzinie artystycznej. Któż jak nie on organizuje wszelkie imprezy! Do niego zwracają się różnorodne „czynnik” z zadaniami urządzania akademii, przygotowania występów artystycznych, przygotowania młodzieży do konkursu itp.

Czy nauczyciel-polonista, nauczyciel prowadzący świetlicę umie sprostać obowiązkom, które na niego spadają? Opo-

Alekcje? Przy realizacji programu niezbędnym warunkiem obok racjonalnych są czynniki emocjonalne, a nie można ich wprowadzić bez osobistego, zdecydowanego zaangażowania się ideowego nauczyciela. W iluż to wypadkach przyczyną rzekomo obiektywną, często ogrom materiału programowego sprowadzają nauczyciela do upraszczania pojęć, wulgaryzowania, do sloganowości, np. w nauce o Konstytucji, historii, języku polskim. Stąd krok tylko do deklaratorywności.

Zdarzają się lekcje, na których nauczyciel ogranicza się do biernego, beznamietnego przekazywania faktów, dokonując tego w sposób sztywny, oficjalny. Materiał wykładu zgodnie z programem i formalnie, posornie, zdawałoby się, jest wszystko w porządku. Młodzież jednak często nie chce ograniczyć się do biernego przyswajania faktów — ona czuje potrzebę poszukiwania, ona myśli. Młodzież często w toku lekcji wysuwa pytania, wątpliwości czasem głębokie, czasem naiwne, rzadziej podchwytliwe. Nauczyciel wątpliwości nie wyjaśnia, bo „nie ma czasu”. Jeszcze gorzej, gdy takie czy podobne sytuacje („nie dorosłście”) występują na zebraniu szkolnym lub w luźnej, pozalekcyjnej rozmowie nauczyciela z uczniami. Młodzież obserwuje postawę nauczyciela, podchwytując sposób bycia, a niekiedy sama przyswaja sobie podobne assekuracje oblicze, głosząc oficjalnie i bez przekonania to tylko, co „mówić należy”. Podobnie jak jego wychowawca uczeń nie ujawnia swych prawdziwych przekonań, nie angażuje się. Jeżeli żyłoby go później nie zmienić — pozostał „lojalnym” pracownikiem.

Dodajmy do zjawiska powyższego tak powszechną jeszcze szabloność zetempowskiego szkolenia ideologicznego, a będziemy mieli trzecią przyczynę nieszczerości i rzekomo „podwójnego oblicza” naszej młodzieży.

Przykład samego nauczyciela, postawa i atmosfera panująca wśród grona nauczycielskiego są czynnikami bardzo ważnymi. Trudno myśleć o budowaniu np. kolektywu młodzieżowego, gdy nie ma takiego kolektywu w radzie pedagogicznej. Jakże często w naszych zakładach wśród nauczycieli panuje atmosfera nieufności, wzajemne animozje, drobne, nieraz urazy o podkładzie ambicjonalnym, które urastają do problemów, absorbują umysł, nerwy i czas godny lepszej sprawy. A młodzież to widzi.

Zadawaliśmy się często atmosferą układną, grzecznościową. A czyż nie ta właśnie układna atmosfera sprzyja wychowaniu również układnych na zewnątrz, ale skrytych, nieufnych, nieprzekonanych absolwentów? Na pewno tak. Nie sprzyja wyrobieniu cech moralności socjalistycznej, separacji niektórych wychowawców klasowych od kół klasowych ZMP. Nauczyciel często jeszcze za daleko znajduje się od ucznia, od trosk i kłopotów dziecka, jego trudności, zmagani i wzlotów. Brak nam jeszcze właściwie pojętej serdeczności. Nie możemy być powiernikami i doradcami wychowawców, gdy nie znamy osobowości dzieci.

Zagadnienie, które ciągle leży odłogiem, to psychologia okresu dojrzewania, to sprawy seksualne. Umiejętny — i szczerze — oburza się na fakt demoralizowania nieletniej dziewczyny przez wytrawnego pedagoga (art. Zofii Posmyśz w nrze 50 z r. 1955 „Głosu Naucz.”). Jesteśmy na ogół surowi wobec podobnych, niestety, nie odoobnionych wypadków. Tepliny objawy demoralizacji seksualnej u młodzieży. Przy tym wszystkim jednak nie potrafimy w sposób właściwy, szczerze, serdecznie a zarazem poważnie mówić o tych sprawach młodzieży. Myślę, że szczególnie teraz po zwycięstwie atmosfery wynikającej z uchwały XX Zjazdu KPZR niejedno i w tej dziedzinie powinniśmy naprawić.

Część młodzieży jest nieufna, nieszczerą, czasem mówi co innego, niż myśli. Ale nieufność to nie znaczy jeszcze dwulicowość. Dwulicowość jest czymś na zewnątrz zamierzonym, jest właściwością wyrafionego, niepozbawionego inteligencji wroga klasowego. Dwulicowość wcześniej czy później prowadzi do zdrady ustroju i ojczyzny, do aktywnego opowiadania się po stronie wrogów. Tego wszystkiego nie wolno nam mówić o naszej młodzieży, o ogromnej jej większości. Wierzymy w skuteczność naszego oddziaływania wychowawczego i wiemy, że od nas wychowawców zależy, czy młodzież będzie bojowa, szczerą, otwartą i patriotyczną.

JAN PACEK
Rembertów

Nowy program matematyki dla klas I—IV

WYŻEŻONA, przeszło trzyletnia praca nad programami dobiega końca. Nowy rok szkolny rozpoczyna klasy I—IV w oparciu o nowe programy i nowe podręczniki.

Nowy program matematyki dla klas I—IV różni się od dotychczasowego zarówno strukturą, jak i ujęciem treści nauczania. Składa się z dwu części: uwag wstępnych i materiału nauczania, co stanowi konstrukcję bardziej zwartą i bardziej jasną aniżeli w obowiązującym obecnie programie.

„Uwagi wstępne” mają charakter instrukcyjny. Podają w sposób zwięzły cele i zadania początkowego nauczania matematyki oraz dokonują analizy materiału nauczania pod kątem widzenia zawartych w nim węzłowych zagadnień. Znajdzie tutaj nauczyciel wykaz tematów dotyczących nowych pojęć matematycznych oraz omówienie trudności związanych z doprowadzaniem dzieci do zrozumienia treści tych pojęć.

Postawiony w „Uwagach wstępnych” problem „Jak uprzystępnić dzieciom myślenie w zasadzie konkretnie i obrazowo zrozumienie pojęć matematycznych, które są produktem myślenia abstrakcyjnego, symbolicznego” — uczuła nauczyciela na specyfikę początkowego nauczania.

Ukazanie tego problemu uchroni nauczyciela przed powierzchowną i wręcz błędną interpretacją programu, sprowadzającą nauczanie matematyki do przyswajania dzieciom wyłącznie technik działań arytmetycznych. Z takim uproszczeniem i zwulgaryzowaniem rozumienia procesu nauczania matematyki spotykamy się, niestety, dość często. Odbywa się to fatalnie na wynikach nauczania. Przeswojona dzieciom mechanicznie technika rachunkowa bez odpowiedniego zrozumienia przez nie treści podstawowych pojęć matematycznych daje w efekcie wiadomości powierzchowne i bardzo nietrwałe. Wystarczy, żeby dziecko zapomniało, ile to jest np. 7×8, a stanie bezradne, nie ma rozumie, na czym polega istota mnożenia. Poza tym takie nauczanie jest bardzo „niepraktyczne” (daje wiadomości doraźne), jest ono wyjąłowane z wszelkich wartości kształcejących, rozwijających myślenie dzieci.

Jeśli bowiem przedmiotem zabiegów dydaktycznych nauczyciela jest wyłącznie technika rachunkowa, to będzie on bazował w nauczaniu na pamięci uczniów, zamiast odwoływać się również do ich myślenia. „Uwagi wstępne” mocno podkreślają, że: „W procesie nauczania matematyki najpierw trzeba doprowadzić uczniów do zrozumienia podstawowych pojęć matematycznych, aby to, co zostało zrozumiane i opracowane, przyswoili pamięciowo”.

Realizacja materiału nauczania w myśl intencji programu będzie wymagała od nauczyciela znacznego wysiłku zarówno w doskonaleniu metod nauczania, jak i w skompletowaniu niezbędnych pomocy naukowych. Pomoc w tym względzie znajdzie nauczyciel w przygotowanym do druku „Poradniku metodycznym” oraz w publikacjach J. Hawliczki i W. Borowskiego: „Z doświadczeń nauczania matematyki”. Kopalnią wskazań metodycznych jest tłumaczona z rosyjskiego „Metodyka nauczania arytmetyki w szkole początkowej” A. Pszczółki.

Ważnym czynnikiem dydaktycznym dla należytej realizacji programu jest umiejętne dozowanie materiału nauczania zgodnie z możliwościami intelektualnymi ucznia. Chcąc ułatwić nauczycielowi to zadanie, uszczegółowiono w nowym programie materiał nauczania, rozkładając go na 4 okresy roku szkolnego. Przewidziano na poszczególne tematy przydział godzin lekcyjnych, mimo że ma charakter orientacyjny, ułatwi nauczycielowi racjonalne gospodarowanie czasem. Poza tym program przewiduje pod koniec roku szkolnego każdej klasy 2—3 tygodnie na powtórzenie materiału nauczania z całego roku. Tego rodzaju powtórzenia, obok bieżącego utrwalania, umożliwiają wszechstronne powiązanie nabytych wiadomości, co przyczynia się do ich pogłębienia.

Zakres materiału nauczania pozostaje w zasadzie ten sam, jaki obowiązywał dotychczas. Zmiany są niewielkie.

Zmiany te można streścić następująco: Rozszerzono w kl. I „Ćwiczenia wstępne” przez wprowadzenie ćwiczeń orientacyjnych dotyczących stosunków przestrzennych oraz ćwiczeń w porównywa-

niu i wyodrębnianiu cech wielkościowych.

Wprowadzono do programu poszczególne klasy poczynając od klasy I tematu „Dziś i jutro” układ pojęciowy.”

Przesunięto z klasy IV do klasy II temat „Porównanie różnicowe” a do klasy III „Porównanie ilorazowe” dla rozładowania trudności, jakie następcza skomasywanie tych tematów w dotychczasowym programie kl. IV.

Wprowadzono w kl. III pojęcie wielkości ułamkowych 1/2 i 1/4 w powiązaniu z jednostkami miar, co pozwoli na praktyczne a jednocześnie ściśle matematycznie zaznajomienie uczniów z najprostszymi ułamkami.

Skreślono w klasie III temat „Koło”, a w zamian za to wystawiono usunięte z IV klasy tematy: „Linia prosta, odcinek. Prostokąt (kwadrat), bok i kąt. Obliczanie obwodu prostokąta i kwadratu”.

Skreślono z programu matematyki kl. IV tematy: „Prace terenowe” — wytyczanie linii prostej, opalikowywanie działek prostokątnej i kwadratowej. Kreslenie planu podwórka, boiska, działki szkolnej”, przesuwając te tematy do programu geografii.

Z działu „Ułamki” w programie kl. IV skreślono „Ułamki właściwe i niewłaściwe, liczba mieszana” przesuwając ten materiał do klasy V.

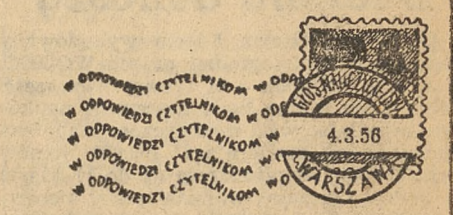
Położono mocny akcent na rozwiązywanie zadań tekstowych. Ograniczono w kl. IV zakres numeracji rzymskiej do liczb niezbędnych dla oznaczania wieków i pisania dat.

Poza tym przeredagowano materiał nauczania zgodnie z wymaganiami dydaktyki, aby ułatwić nauczycielowi należyłą realizację programu.

Przedstawiona koncepcja programu jest rezultatem wnikliwej i szerokiej dyskusji, w której ważki głos miał nauczyciel-praktyk. Sierali się różne poglądy: w jednych przeważał wzgląd logiczny (właściwości matematyki), w innych przesłanki psychologiczne (możliwość umysłowe dziecka w danym wieku). W ostru tych kryteriów dojrzała koncepcja nowego programu, w której elementy logiczny i psychologiczny zostały pojednane.

Program matematyki dla kl. I—IV przeszedł kilkuniestniedziecia badania w szkołach, recenzje, ocenę komisji programowych — zanim zyskał aprobatę. Istotną jednak miarą jego przydatności będzie praktyka szkolna. Czy program wyjdzie zwycięsko z tej „próby ognia” — pokaże przyszłość.

ZOFIA CZYDZIK
Instytut Pedagogiki



TRZY FAKTY

OTRZYMALIŚMY następujący list od jednego z kolegów, który prosi o nieuważanie jego nazwiska i miejsca pracy:

„Zwracam się do „Głosu Nauczycielskiego” z prośbą o rozstrzygnięcie następujących wątpliwości:

Fakt I — Grupa studentów hospitała lekcje chemii organicznej, której tematem była synteza mocznika. W czasie omawiania lekcji jeden ze studentów zarzucał nauczycielowi prowadzącemu lekcję, że przedstawił w niej wrogi stosunek kościoła do postępów umyślnych świata. Zdaniem tego studenta była to dygresja, której — jako katolik — jest przeciwny. Głos ten był odoobniony. Na to wystąpienie odpowiedział rzeczowo nauczyciel prowadzący lekcję i wykladowca metodyki.

W kilka tygodni później dyrektor szkoły, w której odbyła się ta lekcja, napisał publicznie powyższe wystąpienie wobec paruset osób, wśród których znajdowali się przedstawiciele młodzieży akademickiej. Mówca przedstawił to wystąpienie jako dowód złej postawy ideologicznej opinii młodzieży.

W moim pojęciu konsekwencją tego ataku będzie uszczuplenie się młodzieży na przyszłość od dyskusji, a co za tym idzie — ograniczenie możliwości wychowawczego oddziaływania wykladowcy metodyki na młodzież akademicką. Znamienią okolicznością jest fakt, że na sali znajdowali się przedstawiciele Wydziału Oświaty i Zarządu ZZNP i nikt nie zajął stanowiska”.

ODPOWIADAMY: Tak, macie rację, nie należało potęgnać.

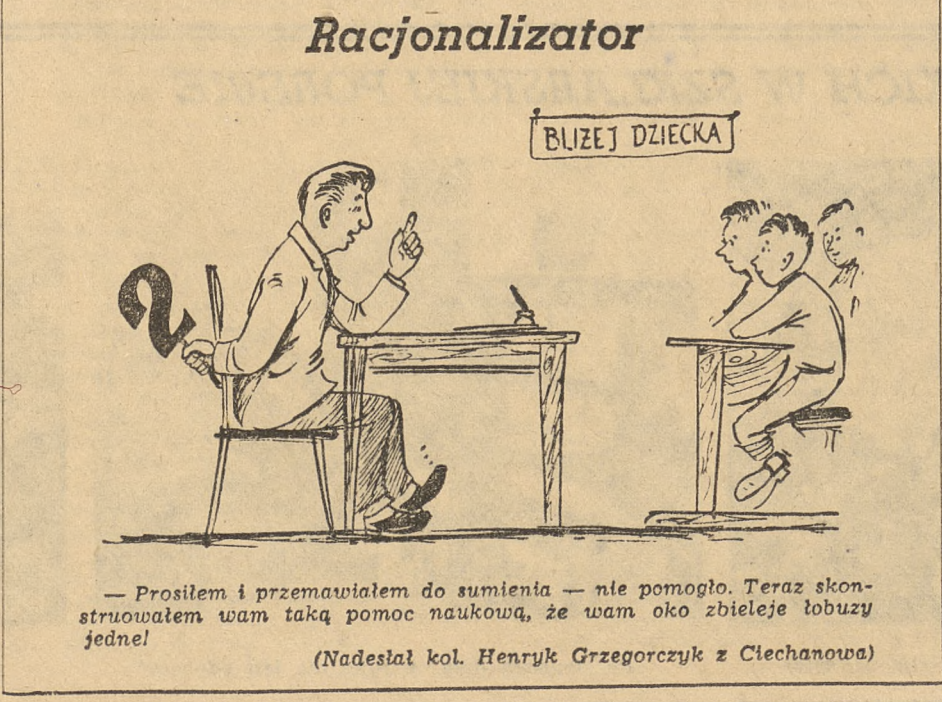
Fakt II — Miał miejsce na konferencji nauczycielskiej. Wygłosił na niej chór szkolny. Chór ten odśpiewał 3 pieśni, wszystkie trzy rosyjskie (w języku polskim). Czy takie wystąpienie nie jest przecięciem, pozostającym w sprzeczności z zaleceniem tow. Bieruta w sprawie budzenia dumy narodowej?

ODPOWIADAMY: Tak, macie rację, podstawą repertuaru szkolnego powinny być pieśni polskie. Pieśni radzieckie i inne cudzoziemskie — będą miłym urozmaicheniem.

Fakt III — Przeprowadzono wśród uczniów ankietę na temat: jak oceniał on pracę poszczególnych nauczycieli? Wydało mi się to nie tylko szkolidne ze względu na wychowawczą, ale nawet niecelową, gdyż uczniowie nie dojrżeli do obiektywnej oceny”.

ODPOWIADAMY: Naszym zdaniem, ankietę taką mogłaby być celowa, gdyż uczniowie na ogół sprawiedliwie oceniają nauczycieli. Ale przeprowadzanie jej jest na pewno niewychowawcze. Mądry dyrektor ma różne sposoby (niezaważała dla młodzieży), by wysondować opinię uczniów o nauczycielach — jeśli jednak oficjalnie zwraca się do nich o taką opinię, popełnia błąd wychowawczy. Po pierwsze — ankietę wytworza atmosferę sądu nad nauczycielami zamiast atmosfery zaufania, łamie i niszczy naturalny w szkole stosunek zależności ucznia od nauczyciela, odwracając sytuację i czyniąc nauczyciela zależnym od opinii ucznia. Po drugie — daje do myślenia uczniom, iż sam dyrektor nie ma zdecydowanego sądu o nauczycielach lub, że ma pod ich adresami w opinii uczniów. Naszym więc zdaniem ankietę tego rodzaju podrywa nie tylko autorytet nauczycieli, ale i dyrektora, a co za tym idzie — jest szkodliwa wychowawczo.

L. SUTKOWSKI
Myslibórz



Po XX Zjeździe KPZR

(dokonanie ze str. 1)

broń termojądrową, mogą teraz przystąpić także do przełamania zachodniego monopolu gospodarczego w rozwijaniu krajów niedostatecznie rozwiniętych". Fakt, że w orbie działania Związku Radzieckiego znalazły się kraje neutralne, oznacza zdaniem Lippmanna "postępujący napróżd proces rozluźnienia, łączącego państw okrażających (Związek Radziecki), który to łańcuch tworzący był zarówno przez Ache-sona, jak i następnie przez Dullesa w zeszłej fazie zimnej wojny". "Niektórzy obserwatorzy — oświadcza Lippmann — wskazują, podobnie jak ja to uczyniłem niedawno, że polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych stała się skostniała i straciła wrażliwość na zmiany w rzeczywistej sytuacji". Nowa sytuacja militarna pogarsza się według Lippmanna stale i wymaga daleko idącego przewrócenia strategii Zachodu, ponieważ "zachodnie koncepcje strategiczne dotyczący okresu zimnej wojny, który jest już bliski końca" — stwierdza Lippmann.

Również znani reakcyjni publicyści amerykańscy, bracia Joseph i Stewart Alsop piszą obecnie na łamach "New York Herald Tribune": "Chwaleń się Chrystusowi, że większość ludności na naszej planecie znajduje się po jego stronie, opiera się na mocnych podstawach".

Nawet ze strony takiego notorycznego wroga Związku Radzieckiego jak amerykański sekretarz stanu Dulles usłyszeliśmy uwagi, które wskazują na pewne otrzeźwienie. W ubiegłym tygodniu Dulles, przejeżdżając w Filadelfii, stwierdził, że wygląda, swoje przemówienie, "w okresie posadającym niezwykle znaczenie, tj. w chwili, kiedy przywódcy radzieccy zmieniają sposób swego postępowania". "XX Zjazd KPZR — mówi dalej sekretarz stanu USA — który wzorczą zakończył swe obrady, dokonał rewizji zasad komunistycznej wiary radzieckiej. Nie jesteśmy jeszcze w stanie w pełni docenić, co to oznacza, albowiem w każdym razie wymaga to czasu, zanim

zmiany doktrynalne znajdą odzwierciedlenie w umysłach i w sposobie zachowania się członków partii. Dwie rzeczy przynajmniej wiemy na pewno. Jedną — że w radzieckiej polityce zagranicznej zaszła wyraźna zmiana, i druga — że polityka radziecka ulega zmianie... Polityka zagraniczna przywódców radzieckich przywiązuje obecnie wielką wagę do współpracy politycznej z lewicowymi socjalistami i, wreszcie, kładą oni wielki nacisk na handel oraz na pomoc ekonomiczną" — oświadczył Dulles, stwierdzając, że "radziecki eksperyment komunistyczny zdobył sobie wielki autorytet wśród szerokich mas w krajach słabiej rozwiniętych".

Otrzeźwienie w stosunku do intencji XX Zjazdu nastąpiło także w prasie angielskiej. Skrajnie konserwatywny "Daily Telegraph", nawiązując do tezy o możliwości przejścia do socjalizmu drogą parlamentarną, obawia się, że "tego rodzaju zmiana po- ciągnie za sobą daleko idące konsekwencje w kra- jach o silnych partiach komunistycznych". "W USA — pisze "Daily Telegraph" — obecne ustawodawstwo antykomunistyczne opiera się na tezie, że komuniści występują za obaleniem rządu siłą. Po nowych wy- tycznych udzielonych przez Chruszczowa, amerykań-scy komuniści mogą z powodzeniem dowodzić, że tak samo, jak inne partie amerykańskie, sprzyjają zmian-om na drodze parlamentarnej. Twierdzenie takie niewątpliwie pomoże partiom komunistycznym w Europie Zachodniej w utworzeniu frontów ludo- wych" — stwierdza "Daily Telegraph".

Organ City londyńskiego "Financial Times" podkre- śla, że "system komunistyczny, zamiast eksportować rewolucję, nastawia się obecnie na współzawodnictwo gospodarcze w skali światowej". Organ Labour Par- ty, "Daily Herald" stwierdza, że "zdumiewające rzeczy dzieją się w Rosji sowieckiej". "Bardziej zaskakujące — zdaniem "Daily Herald" — niż miały miejsce kie- dykolwiek od chwili wielkich czystek przeprowadza- nych tam w latach trzydziestych... Przywódcy ra- dzieccy nie należą na to, by uważać, że Kreml ma

zawsze rację. Nie deklarują więcej, że wojna jest nieunikniona. Nie upierają się przy tym, że kraje mogą osiągnąć socjalizm tylko na drodze krwawej rewolucji... Przywódcy komunistyczni uznali naszą zasadę, że samemu i pozwolić żyć innym" — dekla- ruje organ Labour Party.

Duże wrażenie wywołało na Zachodzie pismo po- witalne marszałka Tito. Londyński "Times" pisze na ten temat: "Pismo Tito skierowane pod adresem Zjazdu uważane jest nie tylko za oznakę odnowienia bliskich kontaktów pomiędzy partiami komunistycz- nymi, ale również za dowód, że Jugosławia jest prze- konana o szczerości intencji Związku Radzieckiego i o zmianie nastawienia w stosunkach do partii so- cjalistycznych w innych krajach".

Wymowne było także oświadczenie premiera Nehru w parlamencie Indii, który, komentując przebieg Zjazdu, stwierdził, iż nastąpiły "poważne zmiany w sposobie myślenia i w metodach". "Nawet wielkie kraje rewolucyjne, które doznały okresu tragicznych doświadczeń, zbliżają się — powiedział Nehru — do normalizacji, zmieniając swą politykę i sposób my- ślenia". Zmiany w sposobie myślenia w Związku Ra- dzieckim stanowią, zdaniem Nehru, poważną sprawę nie tylko dla Związku Radzieckiego, lecz również dla innych krajów na świecie. "Normalizacja stosunków Związku Radzieckiego została wszędzie powitana z radością" — stwierdza Nehru.

XX Zjazd posiadać będzie historyczne znaczenie jako taran służący do rozbicia muru izolacji, jakim obóz imperialistyczny od lat usiłował otoczyć ZSRR i kraje ludowej demokracji. XX Zjazd wprowadza nas do nowego etapu na arenie międzynarodowej. Tezy przedstawione przez Chruszczowa, poparte przez in- nych mówców i uwypuklone w rezolucji zjazdowej, stanowią — jak to określił w swoim przemówieniu Susełow — "konkretny przykład twórczego zastosowa- nia i rozwinięcia wielkiej nauki marksizmu-lenini- zmu".

STEFAN LITAUER

Jak to wygląda naprawdę...

"Jeszcze jeden wizytator" — westchnę- to wielu nauczycieli, gdy przed kilku la- ty doszła ich wiadomość o utworzeniu ODKO.

W "Głosie Nauczycielskim" i na mniej- szych i większych zebraniach, od osób ważniejszych i mniej ważnych, posta- wionych wyżej i troszkę niżej, słyszy się często wielkie wołanie: "Niech instruk- torzy ODKO przestaną być wizytatorami!"

A ci spoglądają na siebie ze zdumie- niem, jakby widzieli się po raz pierwszy. Aha! więc to tak wygląda wizytator? — i z melancholijnym uśmiechem myślę o swojej "wizytatorskiej" pracy. A oto pa- rę obrazków...

Odbywa się zebranie tych "wizytato- rów" przed gremialnym wyruszeniem w teren. Przydzielono szkoły, głowa pełna instrukcji WODKO, pełna własnych i cu- dzych doświadczeń, kilka informacji kie- rowników PODKO zakończonych "na strzeżenie" bardzo krępującym zda- niem: Ponieważ odwiedzamy szkoły po- łóżone głęboko w terenie, przypominam, że na koszty furmanek PODKO nie ma ani grosza w budżecie!

A wtedy z ust koleżanek-instruktoerek — tej najgrubszej i tej z chorym ser- cem, i tej w marnym obuwu — padają nieśmiało pytania: "Włec jak będzie ze zwrotem kosztów podróży?"

Odpowiedź uprzejma brzmi: "Przewi- duje się 30 gr za 1 km pieszej drogi. Ma koleżanka do przebycia 5 km do 1 5 z powrotem — razem czyni to 3 złote (słownie: trzy). Jeżeli okres czynności będzie trwał przepisaną ilość godzin, o- trzyma koleżanka 9 zł diety. Zresztą tam do jedzenia nie nie można dostać". To rozumowanie jest jasne, logiczne i przynosi ulgę instruktorom.

Na drugi dzień marz nieznana dro- ga do nieznanej szkoły. Wypelniona róż- nymi materiałami teczka, na nogach, co- kto ma, na głowie lekko rozwlany włos, bo to wiatr i deszcz ze śniegiem w gło- wie cały konsekt rozmowy z nauczy- cielką z uwzględnieniem przypuszcza- nych odpowiedzi i... już widać maleńki domek szkoły, a tam nauczycielka, któ- ra należy oświecić, uścisnąć, pój- nąć, a może nie zrazić, zmobilizować, zapalić do pracy, podnieść inicjatywę itd. itd.

Ciekawe dzieciaczki wylęgają przed ganek i słychać głoski: "Ojej, proszę pa- ni! Chyba wizytacja idzie!" Nie bójcie się, dzieci — uspokaja macierzyńska "pani" — to tylko instruktorka.

Zbudowana tym dialogiem "wizytato- rka" wchodził ochocho do klasy. Godzinny hospitację, cierpliwą, "dogłęb- ną" instrukcją, poprawki w rozkładzie materiału, często sprostowania rzeczowych błędów i oto — znów na rozmiękłej, błotnistej drodze.

W "rozwlitych warkoczach" deszczu traci trawność "trawa" undulacja, rze- zówka ciekawa, obecna się wykrywa, bly- skająca ciekawym "spuszczeniem" oczkiem pończocha.

Aby do szkoły! Otóż i ona. Przejeżdża samochód PPRN. Przewodniczący Prez. PRN patrzy przez okno auta z uznaniem, jak instruktor bohaterstwo czyni się z wiatrem i jak od czasu do czasu wbrew ludzkiej naturze idzie napróżd tyłem.

Kierownik PODKO razie śmiga na mo- tocyku i żywiliwie macha ręką. Nawet nie zważa na to, że może się przez to machanie ręką wywrócić, tak ceni oso- be instruktora!

Nareszcie koniec podróży, ale nie ko- niec pracy. Trzeba napisać sprawozdanie, pocerować pończochy, zanieść do szewca buty ze zbutnowanymi zółwkami i ob- casami, przegotować się do lekcji na dzień następny, zauważyć własne dzieci, odpowiadać cierpliwie na meżowskie: "...całymi dniami nie ma cie w domu...". Bo przecież nie tylko ma się obowiązek Instruktor, ale jest się matką, żoną, go- spodnią domowa i nauczycielką.

Oto tak wygląda byt i praca wielkiego, groźnego "wizytatora".

A teraz druga strona medalu — po- każcie mi takiego wizytatora, do którego nauczyciel miałby tak wielkie zaufanie jak do nas. Pokażcie mi wizytatora, któ- rego nauczyciel zapyta, co to są rymy męskie i żeńskie, jak się oblicza dłu- gosc i szerokosc geograficzna, jak prze- prowadzić lekcję o Komunie Paryskiej, jak urządzić kąpiel przyrody. Pokażcie mi wizytatora, który zamłst zorganizować szumne zebranie powitacyjne śladzie sobie w kątku z nauczycielem i odpo- wie w miarę swych możliwości najlepiej na wszystkie jego wątpliwości i pytania.

Krytyka — to mądry i mocny bo- dziec do pracy. Ale musi być słuszną i nie uogólniającą, jeśli nie ma do tego sprawdzonych podstaw.

Może znajdzie się gdzieś gdzieś In- struktor, któremu uderzył do głowy gaz wódy sodowej, ale słaby, nie niebezpiecz- ny to gaz, oparty na 114 zł dodatku miesiecznie, czystym dochodzie z ple- szczy wódek i przysmowej wstrze- mielności apetytu.

A zatem, więcej życzliwości dla instruk- torów, których praca jest naprawdę pe- łna poświęcenia.

Uff! Użyłam swemu znanemu ser- cu Instruktor. Nie "wizytatora" — nie!

K. K.
Grajewo

Z życia ogniw ZZNP

● Niedawno w Domu Kultury Zw. Zaw. Górników w Sosnowcu odbyła się uroczystość jubileuszowa 50-lecia Zw. Zaw. Nauczycielstwa Polskiego urzadzo- nym staraniem miejscowego społeczeństwa i władz miejscowych.

S. Z., Sosnowiec

● W styczniu 1956 roku nauczy- cielem powiatu złotoryjskiego obchodził, zorganizowany przez Zarząd Oddziału Powiatowego ZZNP i Wydział Oświaty PPRN, "Dzień Nauczyciela". W części artystycznej młodzież Szkoły Ogólno- kształcącej w Złotorzy wystąpiła dła słuch nauczycieli II część "Dziadów" A. Mickiewicza.

Lesław Miller, Złotoria

● Zakończony w ub. r. zespół "Pieśń i Tańca" przy Państwowym Ośrodku Wychowawczym w Policach liczy już 65 członków. W tym czasie zespół repertu- riem swym uświetnił wiele akademii powiatowych, wszystkie uroczystości oko- licznościowe naszego ośrodka oraz około 40 razy wyjeżdżał z występami do innych powiatów woj. szczecińskiego.

Helena Wojtkun, Szczecin

Sadzimy drzewa i krzewy

Główny Komitet "Dni Lasu i Zadrzewienia Kraju" i Liga Ochrony Przyrody ogłaszała kon- kurs dla nauczycieli, którzy zorganizują wśród młodzieży akcje polegające na wyplanieniu przynajmniej dwóch z następujących zadań:

1) założenie szkółki drzewek przy szkole, gimnazjum, radzie narodowej, na terenie spo- łeczności produkcyjnej, państwowego gospodar- stwa rolnego lub leśnictwa; 2) pielęgnacja i ochrona szkółki; 3) sadzenie drzewek wzdłuż drogi, rzeki, polowców, rowów, nad jeziorami, wokół szkół, zagrod, pastwisk, boisk itp.; 4) pielęgnacja i ochrona zadrzewień; 5) zale- cenie i sadzenie zalesień; 6) pielęgnacja i ochrona drzewek lub młodych drzewek; 7) sadzenie krzewów lub zakładanie zy- wopiółów przy obiektach wymienionych w pkt. 3.

Prace mogą być wykonane na gruntach państwowych, spółdzielczych lub prywatnych, w każdym wypadku w porozumieniu z wła- stwymi leśnictwem lub nadleśnictwem, które udzieli wskazówek i pomocy w uzyskaniu potrzebnych materiałów.

Przy zakładaniu szkółek i zadrzewieniach należy wziąć pod uwagę, o ile warunki tereno- we na to pozwalają, gatunki szybko rosnące, jak topola, brzoza, wierzba, cenna, jak dąb, jesion, jaseń, jawor, klon, olcha czarna; przemyślowe, jak morwa; dające pokarm ptakom, jak jarzyna i miodosłone, jak lipa, a- kacja. Przy zakładaniu i zadrzewianiu żywo- pól należy stosować takie rośliny, jak świerk krzaczasty, głóg, grąb, buk, karagana, alfa itp.

W konkursie mogą wziąć udział jeden lub kilku nauczycieli danej szkoły. Przewiduje się następujące nagrody:

pierwsza	— 4.000 zł
druga	— 3.000 zł
trzecia	— 2.000 zł
cztery cztery po	— 1.000 zł

oraz szereg nagród pocieszenia w postaci książek.

Nagrody przysługują za najlepsze wykonanie zadań przypadających w połowie organizatorowi lub zespołowi organizatorów, a w połowie szkole do dyspozycji jej kierownictwa w ce- lu budzenia zamiłowania do przyrody, a zwłaszcza poznawania drzew.

Opis wykonania prac z uwzględnieniem spo- sobów wykonania zadań wychowawczych na- leży nadesłać do dnia 1 czerwca br. pod adre- sem: Główny Komitet "Dni Lasu i Zadrze- wienia Kraju", Warszawa ul. Reja 38 pod-ając hasło: "Las i zadrzewienia podnoszą pło- ny rolnika".

Opis powinien zawierać na wstępie następu- jące dane: adres szkoły i nazwiska organiza- torów akcji, ilość młodzieży biorącej udział, ilość drzew przy zadrzewieniach i pielęgnacji zadrzewień, ilość krzewów przy zakre- wianiu, ilość metrów przy zakładaniu ży- wopiółów, ilość hektarów przy zalesieniach i pielęgnacji zalesień lub młoków, ilość arów przy pracach szkółkarskich. Ponadto przy zadrzewieniach i zkrzewianiu należy wymienić gatunki drzew czy krzewów, które- żyto i podać dlaczego je wybrano. Opis powinien dawać obraz wykonanych pra- i napotykanych trudności.

Prawidłowość i prawidłowość wykonania za- dań powinna być potwierdzona przez włado- we nadleśnictwo. Najlepsze osiągnięcia będą ocenione przez przedstawicieli Głównego Komi- tetu "Dni Lasu i Zadrzewienia Kraju".

GŁÓWNY KOMITET
"DNI LASU I ZADRZEWIENIA KRAJU"
I LIGA OCHRONY PRZYRODY

ALICJA RYBAKOWA

Zjazdy autorów odczytów pedagogicznych

W OSTATNICH dniach grudnia ub. roku odbył się w Poznaniu zjazd autorów odczytów pedagogicznych. Był to już drugi zjazd zorganizowany samodzielnie przez WODKO. Na 21 autorów, którzy prace swoje już napisali, przyjechało 17, a na 33 zgłoszonych nowych autorów — 20, spośród zaś objeło 37 autorów.

W porównaniu z rokiem ubiegłym odczyty teoretyczne wykazywały lepszą jakość i pod tym względem uczyniono wyraźny krok naprzód. Wiele odczytów zawiera niewątpliwie zdecydowane elementy opisu własnego doświadczenia, co przede wszystkim stanowi o wartości odczytu.

Najbardziej atrakcyjnym punktem por- ządku obrad było oczywiście rozdanie

Z terenu donoszą

● W najbliższym 5-leciu wybudowany zostanie w Stalinozdroju gmach WODKO. Będzie to budynek o 31 tysiącach m. sześć. Mieścić się w nim będą pracownie nauko- we, przedmiotowe i metodyczne, biblioteka pedagogiczna zawierająca 100.000 tomów oraz szkoła (od przeszło 60 do 11 klasy) jako doświadczalny warsztat pracy kierow- ników sekcji i instruktorów przedmiot- wych WODKO.

F. Herok — Stalinozdró

● W połowie lutego br. otwarty został w Sokolowie Podlaskim gabinet metodycz- ny. Będzie on dużą pomocą w pracy nau- czycieli. Można tam znaleźć rozkład- dy materiału naukowego, protokoły lekcji, konsepty oraz wiele ciekawych po- mocy naukowych wykonanych przez nau- czycieli i dzieci. Są tam wzorowo prowa- dzone dzienniki lekccyjne, zeszyty przed- miotowe, istnieje kącik przewodnika dru- żyny, kącik kierownika szkoły.

S. S. — Sokółów Podlaski

● Kol. Włodarczyk z Klecka, pow. Gnie- zno, zorganizował pracownię fizyczną. Sporządził stół doświadczalny, szafę do odczytów chemicznych, urządzenie, przy pomocy którego można przeprowa- dzać wszystkie doświadczenia z zakresu elektryczności. Dużej pomocy udzielił kol. Włodarczykowi w tej pracy komitet ro- dzicielski i komitet opiekunów szkoły.

M. Thiedowa — Gniezno

● Gminna Spółdzielnia w Obornikach woj. Poznań, należy do przodujących w województwie. Duża w tym zasługa na- uczyciela z Maniewa, kol. Władysława Re- formaty, którego za ofiarną pracę na tym odcinku spotkała miła niespodzianka. W uznaniu zasług Gminna Rada Spółdziel- cza ofiarowała mu z okazji 50-lecia ZZNP teczkę skórzaną i przysłała kilkadziesiąt złotych nagrody.

Marian Rosada — Oborniki

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Rozwiązanie „dopełnianki” z nr 5

Adam Mickiewicz — Sonety Krymskie (Armas, dobro, arkan, misie, mulat, ikony, cynik, katar, iszary, Erazm, wirus, indy, cór- ki, zydzie).

Nagrody książkowe za rozwiązanie otrzymu- ją: Anna Zakrzewska z Mińska Maz., Maria Zaborowska z Gdyni, Halina Semkowicz z No- wej Huty, Mieczysław Mikiewicz z Warsza- wy, H. Zdrzenia z Zaborowa, W. Beresnie- wicz z Debla Kuj., Kazimiera Ograbek z Sie- radza, Ignacy Szura z Jaworzna, Władysław Chwałek z Wolbromia, Korko Szaradziów z Tkaczewa.

Nagrody autorską za „dopełniankę” z nr 5 otrzymuje: Stefan Kryński z Warszawy.

nagród. II nagrody po 750 zł. otrzymali: kol. Józef Borowiak ze Świeciechowej, pow. Leszno, za pracę „Jak realizuje po- stulaty wychowania politechnicznego na- lekać fizyki w klasach VI i VII” i kol. Anna Głębocka ze Szkoły Podstawowej nr 43 w Poznaniu, za odczyt pt. „Jak osiągać dobre wyniki nauczania w za- kresie ortografii w kl. IV”. III nagrody (500 zł) zdobyli koledzy: Jan Miśkowiak z Wągrowca za pracę pt. „Zajęcia pozale- kcyjne z historii (praca kółka histo- rycznego)” i Alfons Zarach, kier. sekcji języków obcych WODKO, za pracę pt. „Jak osiągać dobre wyniki nauczania w ortografii w języku francuskim w kl. VII”. Poza tym przyznano 6 nagród pocieszenia w wysokości po 250 zł. Wszyscy autorzy otrzymali cenne nagrody książ- kowe.

Hubert Klen
Poznań

W GDAŃSKU odbył się niedawno I wojewódzki zjazd autorów odczy- tów pedagogicznych i przodujących w pracy nauczycieli. Na zjazd przybyło po- nad 80 osób.

W ciągu ub. roku wpłynęło do WODKO w Gdańsku 46 odczytów pedagogicznych. Najciekawszą pracę zgłosiła młodzież, kol. dopiero pracująca nauczycielka z Malborka, kol. Alicja Kembrowska, na temat nauczania botaniki w klasie V. Praca ta uzyskała I nagrodę i została odczytana na plenum zjazdu w całości.

Dalsze nagrody przyznano kol. W. Pot- czuk z Tczewa za odczyt pt. „Jak budzić zamiłowanie do książki i czytelnictwa w kl. XI” i kol. T. Wiśniewskiemu z Kwid- zyna za pracę „Moje doświadczenia z rą- dą wychowanków”. Nadto wyróżnio- no odczyty kol. A. Gajewskiego z pow. malborskiego, kol. Jana Świeckiego z Gdyni i kol. A. Osmulskiej z Gdańska.

Adam Luterek
Gdańsk

OGŁOSZENIA DROBNE

Koło Młodych Nauczycieli oraz Dyrekcja Pań- stwowego Liceum Pedagogicznego w Śied- lichach zawiadamiają swych absolwentów, iż w dniach 3-4 kwietnia br. organizowany jest zjazd W związku z tym proszą o wszystkich absol- wentów o zgłaszanie swych kart uczestnictwa do 10 marca br. (z dopiskiem na kopercie — absolwent).

Dzwonki szkolne — elektryczne, ręczne, na- prawia, wykonuje nowe. Oferty na żądanie. Warsztat Rzemieślniczy „Porwit”, Szopienice, Sienkiewicza 2.

Zamienie etat nauczycielski w woj. kieleckim na etat w woj. opolskim, bydgoskim lub in- nym. Bartos, wieś Sulborowice, p-ta Skórko- wice, pow. Opoczno.

Świątkowskiej Józefy, nauczycielki poszukuje Tadeusz Olecki, Radomsko, Narutowicza 52.

Zamienie etat nauczycielski w woj. kieleckim na etat w woj. opolskim, bydgoskim lub in- nym. Bartos, wieś Sulborowice, p-ta Skórko- wice, pow. Opoczno.

Zamieniny kierownictwo szkoły i etat w po- wiecie krakowskim na równorzędne w powie- cie brzeskim, miechowskim lub w innym — w województwie krakowskim. Informacji udziela: Goska Józefa, Przegląd Dniowa Nr 124, poczta Rybna, pow. Kraków.

Wychowawczynie w Internacie zatrudni Dy- rekcja Państwowej Szkoły Pielęgniarstwa w Zabrzu. Miejszkanie zapewnione (dla samot- nych). Warunki do omówienia. Zgłoszenia osobiste lub listownie przyni- me dyrektor szkoły w Zabrzu, ul. M. Skłodowskiej-Curie, IV D. A.

Zamienie etat nauczycielski w szkole podsta- wowej w Rabce Zdroju, na etat w Krakowie lub w pobliżu z równocześnie zmianą miesz- kań (mam pokój z kuchnią) — Zofia Kiel, Ra- bka, ul. Górnarska 9.

! to jest naszym obowiązkiem

PODZAS kongresów międzynarod- wych czy też konferencji lub zjazd- dów krajowych swoi i obcy z uznaniem spoglądają na gmach Związku Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie na W- brzeżu albo na Sanatorium Nauczyciel- skie w Zakopanem. Widzą w tych bu- dowlach symbol zbiorowego wysiłku. Nie każdy związek zawodowy w kraju i nie każda organizacja nauczycielska poza nim na taki wysiłek mogły się zdobyć. Gmachy te przeto wzbudzały ciekawość niejedne- go przybysza, badaj co do daty i okolicz- nych powstania, ale nie każdy z członków Związku dzisiaj potrafi je wskazać. Czas płynnie.

Gmachy te jednak stanowią przecież tylko cząstkę działalności Związku, a i po- zostatek dziedziny tak samo są godne pa- mięci.

Uczelne działalności Rząd Polski Ludo- wej dokonują w dzień 50-lecia ZNP jego znaki orderem Sztandaru i klasy. Święto to przypominało twarzą drogę ZNP do idealu. Gdy organizacje nauczycielskie innych krajów borykały się o swe upra- wienia i sprawy bytowe — ZNP walczył przede wszystkim o prawo polskiego dziecka do szkoły, o wolność mojej ojczy- sty, o polską atmosferę wychowawczą i treści nauczania, a jednocześnie rozwijał samopomoc koleżeńską około doskonalenia zawodowego i rozszerzania horyzontów myśli. Po odzyskaniu niepodległości rzuca- hasło najwyżej zorganizowanej szkoły po- wstającej, przeciwstawia się naporowi kulturalno-ideowego wsteczństwa, zdą- ża

do jednoci ruchu zawodowego. W strasz- liwa noc okupacji hitlerowskiej ZNP na- kłada na każdego ze swych członków szczerne zadanie wypełnienia wobec mo- żdziej polskiej swego obowiązku, zaś po wyzwoleniu nawołuje do nieszczerzenia siły przy odbudowie i demokratyzacji szko- ly, szkoły dewastowanej przez wroga.

Czy wolno dopuścić, aby wkład nauczy- ciela polskiego w dzieło rozwoju kultural- nego i oświaty zataił się z czasem i za- dżdzi? Czyż na każdego członka ZNP, a szczególnie na członków ze starszego pokolenia nie spada obowiązek zapobie- żenia temu przez skreślenie na piśmie swych wspomnień, jeżeli nie w całości (co jest wskazany), to przynajmniej bodaj frag- mentu najbardziej godnego zanotowania?

Znaczenie tej konieczności doceniła Re- dakcja „Głosu Nauczycielskiego”, nawo- lując w roku ubiegłym do nadsyłania przez nauczycieli pamiętników. Podkreśla także ich wagę Polska Akademia Nauk. Jak wiadomo, Pracownia Badania Dziejów Oświaty i Wychowania (Warszawa, Świerczewskiego 79) jeszcze w roku ubie- głym zaapelowała do członków ZZNP o udział w konkursie pamiętników z okre- su do 1945 roku, których treść dotyczy- łaby spraw szkoły, oświaty, życia organi- zacyjnego i innych przejawów działalności i zamierzeń nauczycielstwa. Można się ograniczyć do jednego działu. Chodzi o podanie konkretnych faktów, zgodnych z prawdą. Przesłano nauczyciela polskie- go nie potrzebuje lakierstwa, ale z za- dżdzi źródeł otwiera się pole do jej prak- tykowania, a do tego również dopuścić nie wolno.

Konkurs Pracowni Oświaty i Wychowa- nia Polskiej Akademii Nauk koń- czy się z dniem 31 grudnia 1956 r. Prze- widują na kilka nagród, z tych pierwsza 15.000 złotych, ponadto wszystkie prace zakwalifikowane do druku będą honoro- wane na warunkach ogólnych.

Cel, jaki przyświeca Pracowni — od- twarzanie dzieł walki o szkołę polską, jej kierunek ideowy i wysiłki nauczycieli, zwłaszcza członków ZNP — przecież nie jest czymś obcym dla nas, jest to jeden z celów, które zawsze przyświecały nam w naszym działaniu! Należy go i dzisiaj realizować!

WACŁAW POLKOWSKI

Aby Muzeum Oświaty ujrzało światło dzienne

PRZED dwoma laty Instytut Pedago- giki przystąpił do organizowania mu- zeum oświaty. Muzeum pomyślane było jako wypełnienie pewnej luki w na- szym systemie oświatowym. Nie ma w nim dotychczas instytucji, która by pełniła zadania archiwalne i eksperymen- talne, jak również stałą funkcję propa- gandową w dziedzinie upowszechniania w społeczeństwie nowych idei pedago- gicznych. Poza tym muzeum mogłoby rów- nież służyć szkołom i wszelkim kursom nauczycielskim, jako dodatkowy warsztat pracy.

Pierwszym etapem przybliżającym uru- chomienie muzeum miała być Wystawa X-lecia Oświaty w Polsce Ludowej. Prze- widywano, że eksponaty zgromadzone dla celów wystawy po dokonaniu selekcji zo- staną wykorzystane w muzeum. Było w tym wybranie, bowiem na wystawie znalazły się eksponaty z całego kraju, a wśród nich wiele pięknych i oryginal- nych pomocy naukowych, modeli, rysun- ków, wykresów, zdjęć grup plastycznych wykonanych zarówno przez nauczycieli, jak też przez młodzież. Program całości muzeum został opracowany i zatwierdzony przez władze centralne.

W niepełna dwa miesiące po otwarciu — wystawie zamknięto. Zalecono likwidac- cję wszystkich eksponatów bez ich selek- cji. Instytut Pedagogiki zrezygnował w ogóle z organizacji muzeum.

Należy zadać sobie następujące pytania:

Czy zaniechanie organizacji muzeum jest kapitulacją przed trudnościami, jakie- nie brakują przy każdej organizacyjnej pracy, a tym bardziej przy pracy tak pio- nierskiej?

Czy jest to wyrazem stwierdzenia nie- celowości takiej instytucji w naszym orga- nizmie oświatowym, stwierdzenia, które dojrzało w trakcie ostatniego roku?

W jedenaście miesięcy istnienia naszego Państwa jesteśmy nieprzygotowani do organizacji muzeum oświaty, co więcej — w tej dziedzinie pozostajemy daleko w ty- le w stosunku do innych krajów. Nie wol- no zapominać o tym, że niebezpieczeń- stwem jutro będzie tylko wspomnie- niem, nieochroniony dokument ulegnie zniszczeniu.

ALICJA RYBAKOWA

NA WCZASACH NAUCZYCIELSKICH W SZKLARSKIEJ PORĘBIE

